Nr. 72. Lwów. — Czwartek dnia 28 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sykstusa męcz. Jutro: Cyrylla dyak. męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 54 Zachód „ 6 „ 16 | Długość dnia g. 12 m. 20 Przybyło dnia 3 min.

Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 marca.

Powstał we Francji projekt, bardzo dobrze przyjęty w kołach oportunistycznych, aby wybory do parlamentu odbywały się serjami w ten sposób, iżby co trzy lata odnawiała się połowa członków izby deputowanych. W tym celu każdy departament ma być podzielony na dwie serje wyborców, a podział ów będzie dokonywany losowaniem. Serja pierwsza będzie wybierała deputowanych na pierwsze trzylecie, a serja druga — na następne trzylecie. Główne wybory powinny zawsze się odbywać w pierwszą niedzielę października, a wybory ściślejsze w trzecią niedzielę tego miesiąca. W razie śmierci deputowanego, lub złożenia przezeń mandatu, albo uznania wyboru jego za nieprawny, nowy wybór musi się odbyć w ciągu miesiąca, jeżeli wypadek ten zaszedł w pierwszym lub drugim roku trzylecia, jeżeli zaś stał się w roku trzeciem, natenczas uzupełniający wybór odbywać się będzie przy ogólnem odnawianiu połowy izby deputowanych. Zatem, co trzy lata cała Francja będzie wybierała 288 przedstawicieli parlamentarnych, posiadających sześcioletnie mandaty.

Projekt ten ma cel dwojaki: Najprzód ten, aby się utrzymała ciągłość prac i tradycji parlamentarnej, a następnie, — żeby przez zniesienie walnych wyborów osłabić wrażenie i znaczenie możliwych plebiscytów. Jeżeli, dajmy na to, w kilkunastu departamentach wyjdzie Boulanger, to zawsze przecież nie będzie on wybrańcem wszystkich obywateli, lecz tylko pewnej ich części.

Potrąciliśmy o Boulangera. Otóż ma on współzawodnika wysuniętego przez oportunistów. Jest to p. Antoine, do niedawna deputowany alzacki w niemieckim parlamencie, a od dwóch tygodni francuski obywatel, przygotowujący się do odegrania wybitnej politycznej roli w Paryżu. Z telegramów wiemy, jak hucznie powitano go nad Sekwaną. P. Carnot natychmiast udzielił mu francuskie obywatelstwo, a oportuniści niezwłocznie zaczęli starać się dla niego o wyborczy okręg. Wypadło mu zatem przedstawić się publiczności, przed nią roztoczyć swoje poglądy; dano więc na cześć jego bankiet, na którym on wygłosił taką mowę:

„Od ośmnastu lat Alzacja i Lotaryngja dźwigają jarzmo niemieckie, chowając niezachwianą wierność dla utraconej ojczyzny, lecz unikając wszelkich nieużytecznych demonstracyj. Patrzą one, głosują i czekają. Głosy wyborców alzacko-lotaryńskich są ustawicznym protestem przeciw faktowi, który przykuł ich do zwycięzcy. Nie wyrzekli się oni swej wiary, ani swych obyczajów, dążeń i pragnienia wolności. Pełni nadziei, pielęgnują swą wierność Francji. Są niewzruszeni. Zawsze się spodziewali, że żaden rozdział nie skompromituje francuskiego patrjotyzmu, a dziś są podwójnie zasmuceni, bo się zaczynają obawiać, że o tym patrjotyzmie zapomniano. Otóż dla tego złożyłem mój alzacki mandat do niemieckiego parlamentu i przybyłem do ojczyzny, aby wam to powiedzieć. W Alzacji zadają sobie pytanie: czy wśród tej waśni bez celu a niezasługującej na przebaczenie nie przepadnie święta tradycja wzajemnych zobowiązań, istniejących między ojczyzną a oderwanemi od niej prowincjami? czy w skutek prowadzenia polityki w imię osób nie wypadnie z pamięci najwyższy cel, najwznioślejsza zasada? Uważam się tu za przedstawiciela oderwanych prowincyj, za mandatarjusza naszych porwanych braci — i mówię wam: Skończcie wasze walki, zaniechajcie rozbijania obrońców republiki, zgromadźcie się wokoło zasady, wokoło idei, która nam wszystkim przystoi, a to dla tego, aby pracować nad pozyskaniem utraconego. Strzeżcie wolności, która jest rękojmią waszej czci i pokoju i która nam, Alzatom, pozwoli się spodziewać, że ojczyzna nie padnie ofiarą morderczych awanturników. Jeśli nie usłuchacie tego głosu i nie zjednoczycie się, to teraźniejsze położenie Alzacji w całej swej okropnej rzeczywistości stanie się trwałem. Francuzi, w górę serca! — oto wołanie, którem przezemnie odzywają się do nas utracone prowincje. One boleją nad waszą waśnią, one skonają od waszych zwad, a znów odżyją, skoro tylko zaniechacie wzajemnych nienawiści i wyrzekniecie się ubóstwiania osób. One życzą, żebym was zgromadził pod sztandarem narodowej zgody, lecz chorążym musi być sam naród. Stuletnia rocznica rewolucji i wystawa stawiają przed wami tę zgodę jako obowiązek.“

Tak brzmiała ta mowa, przyjęta przez całą niemiecką prasę gniewnie i szydersko. Jest zrozumiałą złość Niemców, bo p. Antoine trafnie wskazał przyczynę bezsilności francuzkiej, tej bezsilności, która tak cieszy Niemców. Jakże natomiast niezrozumiałe są uwagi *Figara* i *Debatów*, które żartują z pana Antoine'a i doradzają mu cokolwiek więcej skromności, jak gdyby to było za wielką zuchwałością powiedzieć: „Alzaci żądają, abym was zgromadził, pod chorągwią narodowej zgody.“ Lecz jeśli drwinki *Figara* są niezrozumiałe, to głosy bulanżerskiej prasy są wprost wstrętne. Pojmujemy, że im się nie podobała mowa p. Antoine'a, lecz z odrazą znaleźliśmy w nich takie oszczerstwo: „Zarówno w interesie Constansa jak Bismarka leży pognębić Boulangera. W tym to właśnie celu pierwszy tu sprowadził, a drugi przysłał do nas pana Antoine'a.“

Lecz oszczerstwo jest jedyną bronią pewnych dzienników. Pana Antoine'a powinno to pocieszyć, że wszystkie inne francuskie pisma bardzo życzliwie przyjęły jego wezwanie do zgody.

Wczorajszy telegram z Belgradu zaprzeczył pogłosce, jakoby serbski król Aleksander wybierał się z wizytą do cara. Pogłoskę tę puściło biuro Reutera i ona się utrzymuje pomimo zaprzeczenia. Głoszą, że eks-królowa Natalja teraz nie może przyjechać do Serbji, bo stąd wynikłyby dla jej syna polityczne przykrości. Ale syn jej może ją odwiedzić i to spotkanie nastąpi w Liwadji. Wówczas to królowa przedstawi Saszę carowi, któremu — jej zdaniem — podzięka się należy za to, że natychmiast po zmianie tronowej oświadczył, iż nie odmówi młodemu królowi żadnego poparcia.

Równocześnie z tą pogłoską otrzymał *Pester Lloyd* z Petersburga doniesienie, że car okazał stanowcze życzenie, aby polityka rosyjska, wrzekomo zawsze pokojowa, nie była narażona na podejrzenia machinacjami panslawistów. Dla tego kazano surowo postąpić z Aszynowem i jego wolnymi kozakami: wszystkich ich internowano w różnych miejscowościach caratu. Dla tego również półurzędowo dano do zrozumienia, że Cańków przeinaczył rozmowę z carem, bo Aleksander III bynajmniej nie zachęcał Bułgarów do „załatwienia się“ z ks. Ferdynandem.

Ta pokojowa pieśń, odzywająca się z Petersburga, zapewne jest rezultatem zbliżania się Anglji do pokojowej Ligi.

Miły do spełnienia mamy dziś obowiązek, a tem łatwiejszy, bo wypełniając go jesteśmy w zgodzie z najgłębszem naszem przeświadczeniem i uczuciami tych wszystkich, którzy rozumnie i poważnie zapatrują się na sprawy naszego miasta.

Miły ten obowiązek spełniamy — witając na tem miejscu nowych dygnitarzy samorządu gminnego, powołanych dnia wczorajszego do kierowania sprawami miasta przez rozpoczynające się trzechlecie.

Serdecznem życzeniem powodzenia witamy ich, a silnie przekonani jesteśmy, że zasługami około dobra miasta zdobywszy krzesła kurulne w reprezentacji stolicy, energiczną ręką poprowadzą ster spraw naszego miasta, oględnie i czujnie stać będą na straży jego dobra i korzyści, ład i karność utrzymają w jego administracji i rozstropnie a z samowiedzą zamiarów i celów kierując rozprawami Rady miejskiej, zaskarbią sobie niewygasłą wdzięczność swoich współobywateli.

A witamy tem serdeczniej wczorajszy wybór prezydenta i wice-prezydenta miasta, bo widzimy w tym akcie dobry zadatek pożytecznych dla miasta prac i zabiegów świeżo debiutującej Rady miejskiej.

W wyborze tym widzimy rękojmię i porękę, że bez różnicy politycznych przekonań, wbrew kastowym uprzedzeniom wszyscy członkowie nowej Rady miejskiej kierować się będą jedynie dobrem i pożytkiem gminy i złożą zgodnie na jej ołtarzu sumienną swoję pracę.

Ponownie wybierając prezydentem miasta p. Edmunda Mochnackiego, dała nowa Rada wymowny dowód, że umie cenić zasady zdrowego konserwatyzmu i nie chce zrywać ciągłości jego urzędowej pracy, rozpoczętej przed dwoma laty. Dała więc świadectwo, iż nie zapoznała wysokich zalet charakteru, rozległej wiedzy i szerokiej, wytrawnej praktyki administracyjnej, które przynosił z sobą teraźniejszy prezydent miasta, a dając to chlubne dla siebie świadectwo, złożyła tym wyborem przekonanie, iż jeno dłuższe, nieprzerwane urzędowanie prezydenta daje dostateczną możność gruntownego zapoznania się z licznemi a tak różnorakiemi sprawami miasta, i że postępując tym trybem wyklucza się rok próby i nauki, którą każdy prezydent, świeżo na tę autonomiczną godność powołany, przebyć musi.

Głosami, które padły na p. E. Mochnackiego, stwierdzono to przekonanie i dano wyraz nadziei, iż ponownie wybrany prezydent miasta w nowym okresie urzędowania zużytkuje zebrane już poprzednio doświadczenia na pożytek gminy, a oparty na nabytej własną pracą praktyce, tem energiczniej i konsekwentniej sprawować będzie szeroki zakres swojego urzędowego działania.

Skuteczną, chętną i doświadczoną pomoc znajdzie p. prezydent miasta w dodanym do jego boku świeżo wybranym wiceprezydencie. Dla tych, którzy od lat prawie dwudziestu pilnie patrzyli na obywatelską działalność p. Zdzisława Marchwickiego, którzy poznali jego dobre chęci dla kraju i miasta i nauczyli się cenić niezawisłość jego sądu, bystrość jego poglądów, niezmordowaną w pracy pilność i sumienność i cenią jego ogólne i finansowe wykształcenie — dla tych powołanie p. Z. Marchwickiego nie było niespodzianką.

Szczerze i serdecznie winszujemy tego trafnego wyboru naszej Radzie miejskiej i ani chwili nie wątpimy, że wybór ten same jeno korzyści przyniesie naszemu miastu.

Przedewszystkiem widzimy w osobie świeżo wybranego wiceprezydenta ów sympatyczny łącznik między reprezentacją miasta a tymi jego mieszkańcami, którzy osiadając w niem szukają wygód i rozrywek, a w zamian za to funduszami swojemi ożywiają przemysł i handel miasta.

Dotąd nie mieli oni swojego rzecznika w Radzie miejskiej, a jeżeli im wychodziło to na szkodę, to nierównie więcej szkodziło samemu miastu, bo odstręczało od niego żywioły zamożne i inteligentne, pragnące w spokoju osiedlić się na bruku lwowskim.

Tym łącznikiem i rzecznikiem będzie p. Z. Marchwicki, a zarazem na mocy swoich osobistych, rozległych stosunków będzie on pomostem między reprezentacją miejską a wyższemi sferami naszej hierarchji społecznej a swoim taktem i znajomością ludzi i stosunków ułatwi reprezentacji miejskiej nie jedną pracę, uprości wiele zadań, oszczędzi nie jeden zawód.

Toż z silną wiarą w pożyteczną działalność obu dygnitarzy miasta i z nadzieją, iż nie raz jeden jeszcze będziemy mogli utwierdzić w sobie tę wiarę, zamykamy ten artykuł staropolskiem: „Szczęść Boże!“

Korespondencje.

Berlin 19 marca.

(:) Mówią, że Wschód zjada najlepszych swych ludzi i czynią mu z tego zarzut, a czyż my co innego robimy? Zwracam to pytanie wyłącznie do nas Polaków. Ilekroć zasiądę do przejrzenia polskich dzienników z zamiarem pokrzepienia się na obczyznie ojczystem słowem — głową ręczę, że zawsze znajdę co nie miara podejrzeń, wymysłań, często oszczerstw, a już regularnie zawsze sąd krzywy, podyktowany złą wiarą, gdy idzie o działalność naszych parlamentarnych reprezentacyj. Nie myślę robić z tego zarzutu całemu społeczeństwu, wiem, że są ludzie, którym się wydaje, że krytyka za jakąbądź cenę jest dowodem rozumu; zwracam tylko na to uwagę, że zjadamy własnych ludzi, choć mamy ich tak mało.

Nasunął mi te słowa następujący wypadek. Jak wiecie, obchodzono, dziewięć dni temu, siedmdziesięciolecie wojskowej służby marszałka Moltkego. Prezydjum sejmu wysłało do niego gratulacyjny telegram w imieniu wszystkich deputowanych. Chciano posłać wizytowe karty wszystkich członków sejmu, ale Polacy kart swych nie dali, więc projekt ten upadł. Zapytano Polaków, czy zgadzają się, żeby w imieniu c a ł e j izby był wysłany telegram, bo w ogóle wysłanie depeszy jest już postanowione i idzie tylko o to, czy ma być w niem powiedziane: „sejm bez polskich deputowanych,“ czy też krótko: „sejm.“ Pytam teraz dlaczegoby Polacy mieli się uchylić od gratulacji? Moltke jest człowiekiem czystym jak kryształ, nigdy i niczem nie zadrasnął naszych uczuć, owszem w dziełach swych militarnych i historycznych, ilekroć o nas wspomniał, zawsze uczynił to objektywnie, życzliwie, nieraz z sympatją. Więc czy była racja zrobić przykrość staruszkowi dla tego tylko, że jest Niemcem i nosi pruski mundur? Nie. Prezydjum sejmu wysłało telegram w imieniu wszystkich deputowanych, ale treści tego telegramu nie odczytało izbie, zamieściło zaś w nim wyrazy „niemiecka ojczyzna.“

Stąd hałas powstał w drugorzędnych poznańskich dziennikach, głównie w *Gońcu Wielkopolskim*, który zawsze jest raczej gońcem paszkwilów. Ordynarnemi przezwiskami zarzucono każdego deputowanego z osobna i całe Koło razem, poczem jego dra Szumana zmieszano z błotem. Krzyknięto: „Zdrajcy!“ A ponieważ za Kołem ujęły się dwa poważne poznańskie dzienniki, więc się wywiązała głośna polemika, w której padło jeszcze więcej obelg... ku uciesze Prusaków, którzy aż się kładą ze śmiechu.

Lecz dość o tem. Wolę już o Prusakach mówić.

Podobała się im kolonizacyjna akcja, prowadzona w Poznańskiem, więc *rządowe* (tak zw. „kartelowe“) stronnictwo postawiło w sejmie wniosek, aby ministerstwo wniosło na następną sesję projekt „rozszerzenia ustawy o popieraniu niemieckości w W. ks. Poznańskiem na całą monarchję“. Na całą monarchję, to oczywiście tylko na alzacko-lotaryńską i szlezwicką ziemię. *Kreuz Ztg* przyznaje to wyraźnie, żądając, ażeby koloniści niemieccy w tych prowincjach wolni byli od wszelkich podatków przez lat pięć po osiedleniu się i żeby nie ponosili żadnych kosztów sądowych i notarjalnych przy nabywaniu własności. Są to żądania tak „skromne,“ że sejm pewnie je rozszerzy przyznaniem stu miljonów na kolonizację Alzacji.

Komisja parlamentarna uchwaliła właśnie 1 200.000 marek na popieranie niemieckich interesów we wschodniej Afryce. A potrzebują one poparcia, bardzo potrzebują! Dr. Peters ze swą ekspedycją (prywatną, zorganizowaną przez Tow. Afr.) przyjechał już do Zanzibaru, spojrzał, struchlał i na wyspę zanzibarską uciekł, a jego zaciężni rozbiegli się. Kapitan Wissmann zwerbował w Egipcie do siebie 900 czarnych, umundurował ich po prusku i jedzie z nimi do Zanzibaru. Czy także ucieknie? Być może. Posłuchajcie co o tem pisze pewien Anglik. Wylicza najpierw wszystkie nieszczęścia, które spadły na Europejczyków w Zanzibarze w skutek barbarzyństw niemieckich kolonistów i ich Towarzystwa afrykańskiego, a potem tak rzecz prowadzi:

„Wobec tych klęsk cóż robią Niemcy? Oto obwarowali się w kilku domach w Bagamoyo i Dar-El-Salamie. Statki ich pływają wzdłuż brzegu, strzelając i bombardując wioski, zabijając krajowców. Postępowanie takie podnieca jeszcze bardziej wszystką ludność, nie naprawiając żadnego złego, ani jednej szkody z niemieckiego zajęcia wynikłej. Sądząc zaś z tego co się dotąd działo, bardzo prawdopodobnie wnosić możemy, że wyprawa Wissmanna przysporzy jeszcze nieszczęść i spowoduje wymordowanie wszystkich Europejczyków. Jeżeli z Niemiec nie przybędą żołnierze europejscy w liczbie do opanowania i rządzenia krajem wystarczającej, sromota niemiecka jeszcze urośnie w oczach afrykańskiej ludności.

„Już i dziś tak wielki przedtem w tych stronach urok europejski ciężko zaczął szwankować i coraz maleje. Słowo Europejczyka dawniej poczytywano za święte, teraz już zaczynają krajowcy nie ufać mu, i nie bez racji. Tchórzostwo nawet bywa Europejczykom zarzucane. „Nie mam dział“ dał się słyszeć głośny dziś Buszire, przywódzca Arabów, „więc przeciw działom występować nie mogę. Broń nasza nierówna. Lecz niechnoby Niemcy wyszli ze swych obwarowań i z pod ochrony armat, tobyśmy wtedy zobaczyli!“ Niemieckie Towarzystwo wschodnio-afrykańskie nie chce wiedzieć o tej nieufności krajowców i nie stara się zgoła o jej usunięcie. Blokada ich, to złudzenie. Słyszymy tu ze wszech stron, że amunicja w znacznych ilościach przedostaje się w głąb kraju. Niemcy wyzwolili niby trochę niewolników, pojmawszy na morzu parę statków z nimi; ale że wysadziwszy na brzeg tych niewolników bez żadnej ich zostawili opieki, więc ci znów w ręce Arabów wpadli.

„Surowy zasłużyły sobie Niemcy sąd w historji za takie spokojnego przedtem kraju zaburzenie; za zniszczenie owoców trzydziestoletniej pracy różnych misjonarzy; za zamknięcie rozległych stron dla europejskiej przedsiębiorczości; za powstrzymanie na czas nieokreślony postępu w tych stronach chrześcijaństwa i cywilizacji.

„Powie kto może, że to są zapatrywania Anglika. Otóż śmiem twierdzić, że tu, w Zanzibarze, gdzie ludzie wiedzą i widzą co i jak się dzieje, zarówno Francuzi, Włosi, Anglicy jak i Niemcy nawet z urzędu nie zainteresowani, tak samo się na to zapatrują i to wszystko com tu powiedział, stwierdzą.

„Dodam jeszcze słówko o stronie religijnej. Nic w tej zawierusze nie miała religja i nie ma do czynienia i zwalanie winy na fanatyzm muzułmański jest bezpodstawne. — Oto arabski wódz, wspomniany już Buszire, opiekuje się karawanami francuskiej misji, daje im konwój na dwa i trzy dni drogi, nic za to nie biorąc. Zdarzyło się, że gdy przez pomyłkę strzelać zaczęto do partji krajowców przy misji tej znajdujących się, wystą-

---

48)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— A tak! Jak Beczkowski, stary Beczkowski zobaczy, że się już całkiem rozsycha... że obręcze nie trzymają, a klepki chcą się w nim rozlecieć, to on ci tam panie do eskulapów nie pójdzie, ale powie: Sabciu! przynieś-no duszko sama gąsiorek po pryncypale i przekonacie się, że będę tańcował po nim. Ale co tam, co tam panie Wincenty, jest kuraż, jest marjaż! Łyknij-no... nie potrzebuję się chwalić, ale zdaje mi się, że takiego koniaku jeszczeście nie widzieli. Do sprzedania nie mam go, ale dla siebie i dla dobrych, poczciwych przyjaciół zawsze... Łyknij-że panie Wincenty, łyknij Wicusiu, w twoje ręce... Pamiętaj tylko „mit kuraż!“ Kontrolor się krzywi, no on widzisz choruje na wątrobę.. paskudne cierpienie... Jemu się zdaje, że jak kto się żeni, to już zgubiony! Ha! ha! Iluż to ludzi żonatych przychodzi do mnie co niedziela na flaki! Uważajcie tylko proszę was w niedzielę, co spojrzyć to żonkoś; niektórzy biorą do domu, inni nawet z żonami przychodzą..

Radzca cognacu się napił. Beczkowski z głębokiej kieszeni paltota przekąskę jakąś wydobył i towarzyszy podróży pokrzepił... Karety szybko toczyły się po szosie, i po pół godziny jazdy, przed oczami gości weselnych zarysowała się smukła wieżyczka wiejskiego kościółka, wznosząca się po nad stare lipy, dwoma zwartemi szeregami otaczające dom Boży.

Karety zatrzymały się przed bramą kościelną, Piotr drzwiczki otworzył i cały orszak uszykowany w porządku przez wielkie drzwi posunął się ku ołtarzowi. Głośno rozlegały się kroki idących, bo w kościółku było prawie pusto, tylko kilka bab żebrzących siedziało w kruchcie, a przed jednym z bocznych ołtarzy chłop klęczał. Ten wcale na wchodzących nie zważał i może nawet nie wiedział, że weszli, tak był zatopiony w modlitwie, tak się bił w piersi, tak gorąco Boga o zmiłowanie prosił. Musiał mieć jakieś wielkie zmartwienie ten chłopisko, bo ani się obejrzał, ani głowy odwrócił, tak zapatrzony był w ołtarz.

Radzca ze świadkami do zakrystji wszedł; tam już ksiądz staruszek oczekiwał, jeszcze raz złożone mu dowody przejrzał, i dawszy organiście znak, by na chór pośpieszył, przywdział szaty kościelne i wyszedł przed ołtarz.

Poważnie zabrzmiały organy — ksiądz zaintonował „Veni Creator“ i po chwili radzca z Malwiną zaprzysięgli sobie miłość i wierność na całe życie.

Malwina słowa przysięgi wymawiała cicho, ale wyraźnie; radzca z precyzją starego urzędnika pedanta, dbającego o formalności najdrobniejsze.

Ślub ten raczej do pogrzebu, niż do ślubu był podobny, bo Malwinę po skończonym obrzędzie opuściły siły, tak że ją prawie na rękach wnieść do karety musiano, Iza drżała febrycznie, a Ewunia płakała tak głośno, że aż ją pan Józef mitygować musiał.

Z wiejskiego kościółka orszak weselny udał się napowrót do miasta, wprost do mieszkania państwa młodych. Tam było już gotowe śniadanie przysłane od Beczkowskiego, i stół nakryty oczekiwał gości.

Chłopakowi ze sklepu przyszedł do pomocy Piotr i świeżo przyjęta kucharka, goście zasiedli przy stołach i zaczęła się uczta weselna, cicha, prawie smutna i zdawało się z początku, że przez cały czas jej trwania nikt z gości nie odezwie się ani słowem.

Na szczęście, Beczkowski na wszystko miał oko...

Dziwnem się staremu kupcowi wydało, żeby wesele mogło być bez wesołości, bez toastów, bez picia. Postanowił ożywić towarzystwo i rozruszać; był przyjacielem radzcy od lat Bóg wie ilu i nie mógł przenieść na sobie, żeby tak ważna chwila w życiu serdecznego druha, pozostawiła wspomnienia przykre. Beczkowski był to człowieczek niewielkiego wzrostu, korpulentny, krępy, ale ruchliwy i żwawy. Całe życie zbiegło mu na bieganinie nieustannej od piwnicy do sklepu, od sklepu do piwnicy, na obsługiwaniu gości — kręcił się ciągle, krzątał, pomaleńku grosze robił, a że był z gruntu uczciwy i kupiec sumienny, więc miał sympatją ludzką, za którą też wzajemną sympatją dla ludzi płacił. Jednem słowem był to typ kupca dawniejszej daty, rutynisty mieszczucha, który po za obręb miasta prawie nigdy nie wyjrzał, ale zawsze o kupnie dóbr marzył. W swoim rodzaju arystokrata, szczycił się swoją firmą, której sam był założycielem, szczycił się towarami swemi, a najbardziej winem węgierskiem, na którem znał się dobrze i które nie bardzo nawet fałszował. Mówił nieraz że dla tych, którzy nie znają się i chcą za pieniądze psie pić napój boski, musi zrobić pewne odstępstwo od zasad i dawać miksturę, aby nie powiedziano że Beczkowski obdziera i tanich win nie ma w sklepie. Dla gości stałych był niezwykle uprzejmy i uczynny, a już dla takiego dawnego przyjaciela jak radzca duszę by oddał.

Widząc towarzystwo smutne, Beczkowski rzecz tę wziął do serca i postanowił je rozruszać. Sam do stołu nie usiadł, ale jakby to w sklepie było, zaczął gości częstować, zapraszać, do jedzenia zachęcać.

— Pani radczyni dobrodziejka — do Malwiny rzekł — uwzględnić raczy, że ja się tutaj rządzę jak szara gęś, ale pani małżonek, a mój przyjaciel Wicuś, sierota jest, rodziców nie ma i ja, panie dobrodzieju, powiedziałem sobie, że mu zastąpię... matkę. Posagu mu nie dam, bo dzięki Niebu nie potrzebuje, ma liścików sporo, ile że człowiek z kredką i oszczędny... o ma! na honor ma!

— Nie gadaj, nie przesadzaj, mój kochany.

— Co się zapierać, jesteś kochany radzco w gronie rodziny — a ja zastępuję ci matkę. Zająłem się sam śniadaniem, bo cóż więcej prowizoryczna matka zrobić może?... Panie łaskawe, niech sprobują tego koniaczku... jedwabny, słowo honoru jedwabny... królowa hiszpańska wyleczyła się takim od kataru! Jak mi Bóg miły, firma rozesłała cyrkularz o tym wypadku... A co, pani radzczyni dobrodziejko, proszę pić w ręce siostrzyczki... a siostrzyczka w ręce drugiej siostrzyczki. Jeżeli nie wyprawimy tu wkrótce jeszcze dwóch wesel, to nie jestem Beczkowski, ale szelma imię moje na wieki wieków, Amen... Eh! panna Ewelina nie łaskawa.

— Kiedyż to takie palące.

— A przepraszam, jest różnica. Krajowe są palące, ten zaś jedwabny w smaku, delikatny — a rozgrzewający. Majonesik z łososia, proszę niech panie będą łaskawe. Jeżeli nie smakuje, wypędzę natychmiast kucharza, chociaż mi go wszyscy kupcy zazdroszczą. Nie chwaląc się jest to majster jakich niewielu. Mistrz w swoim rodzaju.

— Istotnie, majonez wyborny.

— Ba! jak mój kucharz chce, to przejdzie sam siebie, zwłaszcza na taką uroczystość.

— Wartoby wypić na zdrowie państwa młodych — szepnął kontrolor.

— A zaraz, zaraz, ale po porządku. Daj no Piotrusiu ten gąsiorek z czerwoną etykietą Nie ten, tylko tamten o ten właśnie. To dla konkokcji żołądka. Będzie jeszcze polędwiczka z maderką, sądzę, że nie zła... a teraz po kieliszeczku. Radzcuniu drogi pomóż-że mi nalewać. Są i kurczątka, sezonowa rzecz, piękne kurczątka i kompoty i sałatka. Co do toastów, to prawda wnosiłbym je chętnie węgrzynem. Już jak pić za czyje zdrowie, to czystą jagodę. Czy uważasz panie radzco jaki bukiet!! W piec wszelkie perfumy! Uważaj tylko co w tem jest i jagódka i myszka i grzybek i chlebek i jakieś eliksyry... Czekaj-no, bo ty się znasz na tem, jest jakaś opera co mi przypomina to wino...

— „Napój miłosny“ — odezwał się ponuro kontrolor.

— Ma rację! co to za znawca sztuki! dalibóg napój miłosny! Jaka pamięć, proszę ja kogo! a mnie się zdawało że łatwiej spamiętać wszystkie gatunki rodzynków, lub musztardy, aniżeli tytuły trzech oper.

Józio zaprotestował.

— Pod tym względem myli się pan. Ja sam pamiętam, a nawet znam dobrze ze sto oper.

(C. d. n.)

pił naprzód biskup francuski i wznioślszy ręce zawołał „To moi ludzie!“ i strzelanie natychmiast ustało.

„Opiekuje się też Buszire i angielskim biskupem w Pangani z wielkiem nawet dla siebie samego niebezpieczeństwem. Przyrzekł on wyraźnie, że misjonarze angielscy w krainie Bondei będą bezpieczni — dopóty przynajmniej, dopóki Anglicy sami wojować nie zaczną.

„Takież samo przyrzeczenie dał możny władzca arabski Selim w Lindi. Z Niemców nawet pojmanych zdejmowali Arabowie kajdany i względy im okazywali, dowiedziawszy się, że to są nauczyciele religji. Gdzież w tem wszystkiem fanatyzm? Czarni wprawdzie burzyli misje i mordowali misjonarzy; ale nie dziwota, że do rozpaczy doprowadzeni ustawicznemi Niemców napaściami, zagrożeni na życiu i mieniu, zapominali o poszanowaniu dla nauczycieli religji i gotowi będą może z czasem podjąć walkę wytępienia przeciw wszystkim Europejczykom.“

Autor jego listu w *Timesie* jest anglikańskim pastorem, człowiekiem, który całe swe życie poświęcił misjonarstwu. Obce mu są polityczne sprawy, więc sądzę, że nie zmyśla, ani nie przesadza. W każdym razie, list jego, powtórzony, przez niemiecką prasę, niezawisłą od rządu, bardzo przygnębiająco podziałał na publiczność, przewidującą koszta i koszta, a na samym końcu — fiasko.

Borykanie się z socjalistami stoi na porządku dziennym. Zgniecenie dziennika *Volks Zeitung* powszechnie się uważa za nieprawny atak na swobodę prasy. Wszyscy przypominają sobie teraz jak gwałtownie oponował rząd przeciw prasowej ustawie z r. 1874, lecz ostatecznie ona przeszła, a w niej jest § 4 tej treści: „Zakaz wydawania i sprzedawania druków nie może nastąpić ani z rozkazu władzy administracyjnej ani sądowej.“ Zrobił jednak rząd wyłom w tej ustawie, zręcznie przeprowadziwszy w 1878 ustawę antisocjalistyczną — chwilową i wyjątkową, w której powiedziano: „Można konfiskować druki socjalistyczne, demokratyczne, lub komunistyczne, jeżeli zdradzają chęć wywołania państwowego przewrotu;“ a dalej: „konfiskata może obejmować następne numera druku, jeśli on jest pismem perjodycznem.“

Otóż ten przepis zastosowano do *Volksztg.* lubo to gazeta ani socjalistyczna, ani komunistyczna. Jej nie ma co żałować, bo była ateuszowska, podjudzająca, bardzo zła, lecz sam zakaz wydawania tego pisma jest nieprawny i nasuwa przykre refleksje.

Skoro mowa o ustawie antisocjalistycznej, więc zanotuję, że korzystając z niej, rząd w roku przeszłym osadził w więzieniu 151 osób, dwóm odebrał konsensa przemysłowe i wypędził z państwa 34 osób, zaś rozwiązał stowarzyszeń 12 i zakazał wydawnictwo pięciu pism jawnie socjalistycznych.

Rada państwa.

Wiedeń 22 marca.

315 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 m. 15 przed południem.

Obecni wszyscy ministrowie prócz ministra obrony krajowej.

Na porządku dziennym dalsza rozprawa nad etatem ministerstwa oświaty.

W rozprawie tej pierwszy zabrał głos specjalny sprawozdawca tego rozdziału budżetowego dr. Bobrzyński, a mowę jego podajemy obok w całej osnowie.

Po tem przemówieniu przystąpiono do głosowania, które na wniosek pos. Türka, wbrew sprzeciwianiu się lewicy, odbyło się imiennie. — Za rozdziałem „Ministerstwo oświaty“ tytuł „centralny zarząd“ głosowało 153, przeciw temu tytułowi 89 posłów (zjednoczona lewica, Młodoczesi i kilku antisemitów); tytuł ten zatem większością głosów przyjęto i rozpoczęto obrady nad drugim tytułem „nadzór szkolny.“

Tu pierwszy zabrał głos pos. Gregorec i omawiał stosunki szkolne w Karyntji i Styrji, gdzie inspektoraty szkolne dążą do zniemczenia tych szkół. Ta sama dążność przejawia się również w szkołach średnich, bo i w nich nierównouprawniono języka słoweńskiego. Mówca zwraca się następnie do działalności niemieckiego „Schulvereinu,“ który zawsze i wszędzie manifestuje się jako wróg Słowiańszczyzny, pragnie ją germanizować i liberalizować. To przestaje się jednak już udawać w Styrji i Karyntji, a z chwilą reorganizacji szkół ludowych utraci i Schulverein zupełnie grunt pod nogami, bo nawet Wiedeń, skoro tylko chrześcijanie opanują ratusz, odwróci się od nich. Wtedy to pos. Weitlof (prezes Schulvereinu — przyp. spraw.) będzie mógł powiedzieć: Panowie i Panie! Sztuka skończona, buda zamyka się! (Wesołość).

Pos. Pscheiden krytykuje ostro działalność inspektorów szkół ludowych, którzy przy inspekcjach więcej wagi kładą na dozór stosunków administracyjnych szkoły, niż na kontrolę dydaktyczną nad rozwojem szkół. Zarzuca dalej, że większa część inspektorów należy do stronnictwa liberalnego, a skutkiem tego wpływ liberalizmu krzewi się między nauczycielstwem, bo „*qualis rex talis grex.*“ Stąd idzie przeto, że w szkołach ludowych uczą dzieci nauk, ale nie wychowują ich wedle zasad katolickiej moralności. Mówca nie wymaga dla Kościoła wyłącznego prawa nadzoru szkół ludowych, ale sądzi, że rząd zgodzi się na to, aby Kościołowi przyznać prawo współnadzoru.

Pos. Bendel szeroko rozwodzi się nad czechizowaniem Niemców w szkołach ludowych Czech i użala się, że pod obecnem ministerstwem wpływ Niemców na szkoły ludowe w Czechach zeszedł do zera.

Biorąc w obronę nauczycielstwo przeciw zarzutom klerykałów, ubolewa mówca nad odbieraniem nauczycielom praw obywatelskich, do czego stale dąży obecne ministerstwo, chcąc z nauczycieli zrobić zakrystjanów i ministrantów. Usuwają się przeto z stanu nauczycielskiego ludzie poważniejsi i przyzwoitsi, a pozostają karjerowicze lub pobałamuceni radykaliści.

Mówca nie wierzy, aby wniosek ks. Liechtensteina mógł kiedykolwiek przemienić się w ustawę, ale obawia się, że do tego samego celu dojdzie się w drodze regulatywów i rozporządzeń i pod pokrywką idei katolickich wywoła się ogólne zamięszanie pojęć i ułatwi reakcję. Krótkiem będzie jednak panowanie ciemnoty, bo ideały wolności i postępu wystąpią przeciw niej i zwyciężą, aby uszlachetnić, naprzód poprowadzić i uszczęśliwić ludzkość (Oklaski z lewicy).

Mówca zapowiada, że przeciw temu tytułowi budżetu głosować musi, bo nie może popierać ministerstwa, które obojętnie przypatruje się czechizowaniu Niemców.

Reprezentant rządu dr. Ullrich przeczy, jakoby organa szkolne w Styrji stronniczo wystąpowały przeciw Słowenom i przyrzeka, że zarzuty przeciw nauczycielom gimnazjalnym w Marburgu i Cilli będą przedmiotem urzędowych dochodzeń.

Pos. Sawczyński wzywa ministerstwo do stanowczego zorganizowania nadzoru szkół ludowych w Galicji, bo od 16 lat trwające prowizorjum nie powinno trwać dalej. Jest ono szkodliwem mniej może dla szkół ludowych, jak dla szkół średnich i dla seminarjów nauczycielskich, których nauczyciele pełnią tymczasowo funkcje inspektorów. Tymczasowość ta sprawia, iż coraz trudniej o inspektorów szkół ludowych. Następnie wykazuje mówca konieczność dania namiestnikowi Galicji zastępcy w przewodnictwie krajowej Rady szkolnej, któryby stale i fachowo zajmował się sprawami szkolnemi.

W dalszym ciągu zbija mówca wywody pos. Kowalskiego w kwestji zakładania i utrzymania szkół ludowych w Galicji i czyni uwagę, że od wprowadzenia nowej szkoły w roku 1873 podniósł się w Galicji poziom oświaty ludowej; obudził się pewien ruch na tem polu, ludność nauczyła się cenić szkoły, których rezultaty w ogóle są pomyślne. Prawdą jest, co powiedział pos. Kowalski, że trzecia część gmin galicyjskich nie ma szkół, ale powodem tego z jednej strony brak funduszów, z drugiej brak nauczycieli. Przeciętnie zakłada się teraz koło 200 szkół rocznie, i pewną jest rzeczą, że w niedalekim czasie każda gmina będzie mieć szkołę (oklaski z prawicy). Mówca nie jest wrogiem Rusinów, ale uznać musi konieczność zakładania szkół tam, gdzie ich potrzeba, nie tam, gdzie się ich domagają petycje, w wiadomy, a wiele dający do myślenia sposób stylizowane. Potem omawia Sawczyński stan i stosunki seminarjum nauczycielskiego męzkiego we Lwowie, w którem jest dyrektorem, broniąc ten zakład od zarzutów Kowalskiego. Pochwala on, że ktoś występuje w obronie swego narodu, lecz zarzuty niech odpowiadają rzeczywistości i prawdzie; w przeciwnym razie walka jest taką, że dla jej określenia brak wyrazu parlamentarnego (oklaski z prawicy).

Po tem przemówieniu zamknięto rozprawę, wybrano mówcami jeneralnymi posłów Szukliego i Dummreichera i przerwano dalsze narady.

Po odczytaniu interpelacji pos. dr. Ebenhocha o zmianę ustawy przemysłowej, i wniosku p. Fürnkrantza o uwolnienie od podatku pomieszkań pustką stojących, zamknięto posiedzenie o godz. $3^1/_2$ z południa.

Następne posiedzenie w sobotę 23 b. m., a na porządku dziennym uchwalenie prowizorjum budżetowego, ustawa o papierach loteryjnych i dalsza rozprawa budżetowa.

MOWA
posła dra Bobrzyńskiego

sprawozdawcy etatu ministerstwa oświaty, wypowiedziana w Izbie posłów Rady państwa, na posiedzeniu z dnia 22 marca b. r.

Walka o szkołę wyznaniową opanowała obecną dyskusję. Z gwałtownością elementarnego wypadku narzuciła się ona naszym rozprawom parlamentarnym; a póki jej nie rozstrzygniemy, póki w tej kwestji jakakolwiek nie zapadnie dycyzja, dopóty ona niezawodnie utrzyma się na porządku dziennym, wypierając wszystko inne. Im dłużej zaś odkładamy rozwiązanie tej kwestji, tem bardziej zaostrza się ona pod względem politycznym, tem większe wywołuje przeciwieństwa i tem trudniej będzie rozwiązać ją później. Już ta okoliczność, iż autentycznego komentarza do wniosku Liechtenstenia przez tak długi czas nie dano, przyczyniła się bardzo do zaognienia tej walki.

Redakcja, w jakiej wniosek ks. Liechtensteina pojawił się przed nami, nie była z pewnością szczęśliwą; ze stanowiska ustawodawczego, mogę ją nawet nazwać otwarcie chybioną. — Stała się ona powodem wielu nieporozumień; nawet ci, którzy w ogóle zgadzali się z zasadą, nie mogli sobie dostatecznie zdać sprawy z treści tego wniosku, nie mogli pojąć, do czego on właściwie dąży i jakie granice sam sobie zakreśla. Tem niebezpieczniejszem atoli było to, do czego ten wniosek posłużył opozycji. Opozycja oświadcza, iż istota tego wniosku polega w dwóch punktach, a mianowicie w wydaniu szkoły ludowej Kościołowi, oraz w reakcji do dawnych stosunków przed nową szkołą, w obniżeniu całego poziomu nauki. Ani na jedno, ani na drugie nie zgodzi się nigdy liberalna opozycja; będzie ona walczyła do ostatka, zikną przytem wszelkie różnice poszczególnych frakcyj lewicy, a walka o utrzymanie i obronę nowej szkoły stanie się hasłem całej lewicy.

Jeżeli bliżej nad tem wszystkiem się zastanowimy, to muszą jednak powstać pewne wątpliwości. Co się tyczy wydania szkoła Kościołowi, to należało przecież wziąć pod uwagę, iż coś podobnego mogłoby przyjść do skutku tylko wtedy, gdyby prócz całej prawicy, także i część lewicy zgodziła się na to, gdyż wydanie szkoły Kościołowi z pewnością zawiera zmianę naszej zasadniczej ustawy państwowej, która wyraźnie przyznaje państwu naczelne kierownictwo i nadzór nad szkołą. Co zaś dotyczy rzekomej reakcji, to szanowna lewica przecież bardzo dobrze wiedziała, iż wykształcenie ludowe w jednej prowincji lub w małem terytorjum nie posiada dla wielkiego narodu niemieckiego takiego znaczenia narodowego, jak dla mniejszych narodów, jak to pod tym względem słusznie podniósł dep. dr. Greger.

Dla Polaków i Czechów możliwe intenzywne kształcenie ludu jest kwestją życia i bytu, i tylko to jedno mogę panom z opozycji zapewnić, iż nie ma ceny, za którą moglibyśmy się — mówię tu o Polakach, lecz sądzę, iż mogę również powiedzieć to i w imieniu Czechów — za którą moglibyśmy się zgodzić na obniżenie poziomu nauki ludowej, czy to na rzecz jakiegobądź rządu, czy też na rzecz jakiegobądź sojusznictwa politycznego. (Brawo, brawo! z prawicy).

A zatem to wszystko wie szanowna opozycja i o tem wszystkiem wiedziała, (z lewicy: Nie!) i ta to właśnie okoliczność czyni prawdopodobnem, iż w całej tej sprawie szanownej opozycji chodziło zupełnie o co innego. (Bardzo słusznie! z prawicy.) Stare hasła już się stępiły i odmówiły służby, gwałtowny proces rozkładowy odbył się w szeregach szanownej opozycji; chciano zatem położyć koniec owemu procesowi, wynaleść jakieś nowe, popularne, potężne hasło, a hasło to szanowna opozycja znalazła i muszę przyznać, iż wniosek Liechtensteina podał do tego upragnioną sposobność. (Tak jest! z prawicy).

Tymczasem wygłoszoną została mowa ks. Liechtensteina i rozprószyła ona całkowicie w bardzo łatwy sposób najgorsze tłómaczenia. Ks. Liechtenstein oświadczył, iż nie chodzi jemu, ani jego stronnictwu o nic innego, jak tylko o przyprowadzenie do skutku i osiągnięcie zgodnego współdziałania szkoły z Kościołem w kształceniu i wychowaniu młodzieży. Oświadczył on, iż spodziewa się osiągnąć ten cel nie na drodze ograniczenia, lecz na drodze rozszerzenia ustawodawstwa krajowego.

Nie wpada mu na myśl, czy to naruszać ustawę zasadniczą państwową t. j. najwyższe kierownictwo i nadzór państwa, czy też torować drogę reakcji w wykształceniu ludowem. Mowa ta i ta z taką miarą postawiona i określona zasada, musiała naturalnie na szanownej opozycji wywrzeć to wrażenie, iż zgadza się ona z przekonaniem konserwatywno-autonomicznej większości, że cała walka, jaką toczyła szanowna lewica, była właściwie wymalowanym na ścianie czartem, z którymby można tem zawzięciej się potykać i że się nie uda w tej sprawie nastraszyć tym czartem, jakąkolwiek frakcję większości i rozbić, lub rozluźnić ogniwa większości. Do tego zmienionego stanu rzeczy — jest to moje własne zdanie — zastosowało się kilku mówców z lewicy. Spokojna, rozważna, z fachowego stanowiska przemyślana mowa jeneralnego mówcy z lewicy, zajmowała się pojedyńczemi szczegółami, ale punkt jej kulminacyjny leży w tem, iż jeneralny mówca lewicy przynajmniej przyznaje możliwość dyskusji nad reformą szkolną.

Co się zaś tyczy mowy deputowanego z gmin wiejskich z Dieczynu (Lippert) to tenże otwarcie oświadczył, iż przyznałby duchowieństwu większy wpływ na szkołę, gdyby Niemcy w Czechach mogli rozporządzać większą liczbą niemieckich księży i nie byli zmuszeni zadowalniać się czeskimi księżami, co ma się rozumieć, grozi wynarodowieniem ich szkoły.

Jedynym mówcą, który z tych oświadczeń lewicy nie wysnuł żadnych konsekwencyj ani dla siebie ani dla swego zdania, był dep. dr. Gregr. On jedynie uwierzył w owego namalowanego na ścianie czarta, (brawo! brawo! z prawicy), on tylko jeden z całą gwałtownością swej wymowy zwalczał tego czarta. Nad jednem jednak będzie się on musiał z pewnością zastanowić, mianowicie nad stanowiskiem, jakie lewica zajmowała wczoraj w obec jego mowy. (Brawo! brawo! z prawicy).

Frenetyczne oklaski następowały po każdem jego zdaniu, a mianowicie ze strony tych, którzy zwalczanie idei narodowej i czeskiej postawili sobie za główne zadanie polityczne. (Brawo! brawo! z prawicy).

W gęstych szeregach stali oni w około dep. Gregra, jakby gotowi bronić go, a skoro tylko tenże skończył swą mowę, oni, najzawziętsi przeciwnicy idei czeskiej, winszowali mu w sposób ostentacyjny i ściskali mu dłoń. (Oklaski z prawicy; okrzyki z lewicy: Na tem polu!)

Takie zachowanie się lewicy w obec mowy dep. Gregra, musi mu, sądzę, dawać cokolwiek do myślenia. (Z lewicy: dla czegoż?). Jeżeli zaś teraz jako członek większości i jako sprawozdawca mam zaznaczyć moje stanowisko nie w obec wniosku Liechtensteina, gdyż takowy nie stoi na porządku dziennym, lecz w obec rozwiniętej przez ks. Liechtensteina zasady, to niech mi będzie wolno wziąć za punkt wyjścia stosunki mego własnego kraju, Galicji.

My w Galicji cieszymy się zupełnym pokojem religijnym. Kościół katolicki stanowi potężną obronę naszej narodowości, oświaty i języka przeciw Wschodowi. (Brawo, brawo, z prawicy). On to właśnie zapewnia wyższym warstwom społeczeństwa wpływ na niższe i umożebnia wspólne pożycie z Rusinami. W uczuciu tem jednoczą się u nas nietylko konserwatyści, lecz i liberalni, gdyż polskiego liberalizmu nie należy przecież mięszać z niemieckim. (Brawo, brawo, z prawicy; okrzyki z lewicy: myśmy go też nigdy nie mięszali). Takiego stanu rzeczy atoli nie zawdzięczamy ustawie państwowej, lecz jedynie szczęśliwym naszym stosunkom społecznym (tak jest, z prawicy); one bowiem umożebniły nam, pomimo naszych ustaw państwowych, dojść do powyższego stanu drogą egzekutywy i ustawodawstwa krajowego. (Potwierdzenie z prawicy; zaprzeczenia z lewicy).

Życzyłbym, aby władzy wykonawczej powiodło się i w innych krajach koronnych osiągnąć taki stan rzeczy, nie zmieniając przytem ustawodawstwa państwowego; uważałbym to za bardzo dobre, gdyż chciałbym możliwego uniknięcia walki parlamentarnej. Jeżeli jednak cel na tej drodze osiągnąć się nie da, jeżeli dziś już może zapóźno wstępować na tę drogę, która przed pięciu lub dziesięciu laty stała jeszcze otworem, natenczas musimy się zdecydować na osiągnięcie tego celu drogą częściowej zmiany ustawy państwowej (oklaski z prawicy). Niech państwo i Kościół ścierają się ze sobą od czasu do czasu, niech między umiejętną a kościelną nauką występują przeciwieństwa i być może, że w starciach tych leży źródło zachodniej wolności, cywilizacji i postępu, ale to jest rzeczą pewną, że nie młodzież szkół ludowych i nie nauczycielstwo powinno być wzywane na sędziów rozjemczych w tej walce (żywe oklaski z prawicy).

Możliwie zdala od tej młodzieży powinniśmy staczać tę walkę, bo w dojrzalszym wieku będzie ona nią aż nazbyt uszczęśliwioną. Jeżeli zaś chodzi o to, aby wynaleść drogę, jaką do celu tego zdążaćby należało, to muszę z góry powiedzieć, iż owa droga, jaką nam wskazuje pos. Lienbacher, musiałaby się z naszej strony spotkać z najzaciętszym oporem. Centralistyczna reforma ludowych ustaw szkolnych jest nam dlatego wstrętną, gdyż nie zgadza się ona z postanowieniami konstytucji, gdyż środek ten może w jednym kraju bardzo dobrze i skutecznie działać, a w innym kraju może wywołać wprost przeciwne następstwa. Jeżeli kładziemy nacisk na autonomistyczne stanowisko, to mamy na oku tylko czysto rzeczowe, a nie polityczne cele, i prosiłbym panów, abyście tę kwestję także traktowali ze stanowiska rzeczowego i nie wciągali do niej momentów politycznych.

Zwracając się w końcu do rządu, chcę mu przypomnieć słowa, wystosowane raz od stołu ministerjalnego do większości. „Spokój i umiarkowanie“ wołał do nas rząd. Na to chcę jako sprawozdawca większości odpowiedzieć: Tak, spokój i umiarkowanie może zachować większość popierająca rząd, ale tylko w tem przypuszczeniu, iż rząd ze świadomością swego zadania i z jasno określonym celem obejmie rolę przywódzcy także i w tej kwestji szkolnej. (Żywe brawa i huczne oklaski; wielu posłów winszuje mówcy).

Rada miasta Lwowa.

Wczorajsze posiedzenie poświęcone wyłącznie wyborowi prezydenta i wiceprezydenta miasta zagaił najstarszy wiekiem radny p. Apolinary Stokowski a uwiadomiwszy Radę, iż nieobecność swoję na tem posiedzeniu usprawiedliwili bądź chorobą, bądź ważnemi przeszkodami radni: ks. Axentowicz, Dymet, Miłaszewski, Piątkowski, Rutkowski i ks. Wieliczko, wezwał Radę do wyboru prezydenta miasta i zaprosił na skrutatorów pp. radnych: Blumenfelda, Getritza, Heppego, Machajskiego i Markiewicza.

Przystąpiono więc do głosowania kartkami, a na 92 głosujących otrzymał 84 głosów dotychczasowy prezydent miasta p. Edmund Mochnacki.

Ponownie wybranego prezydenta powitał serdecznemi słowy senior Rady p. A. Stokowski, a w odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos p. E. Mochnacki:

„Świetna Rado! Zaszczycony po raz wtóry wyborem na godność prezydenta miasta składam najserdeczniejsze dzięki za ten zaszczyt. Przyrzekam panom, że jak dotąd pracować będę około dobra miasta, o ile mi sił starczy, a sądząc po tak znakomitej większości głosów mi oddanych, spodziewam się, że doznam życzliwego poparcia. Skoro Rada podzieli się na sekcje, wprowadzę na porządek dzienny sprawy ważne. Między innemi wymienię sprawę budowy muzeum i szkoły przemysłowej, dalej otwarcie i oddanie archiwum miejskiego, które mieści w sobie tak wielkie skarby, jakie rzadko znajdą się w Polsce.

Z temi to sprawami spotka się Świetna Rada zaraz na początku swego urzędowania, pracujmy więc pospołu, wspierajmy się nawzajem i przy pełnem zaufaniu i wzajemnem a rzetelnem poparciu — tak podjętej pracy Bóg użyczy pomocy.“

Huczne i długo trwające oklaski odezwały się po zakończeniu tej mowy.

Skoro się uciszyły, wezwał senior Radę do wyboru wiceprezydenta miasta i tej samej komisji skrutacyjnej polecił zbieranie głosów.

Wynik głosowania był następny — na 92 głosujących 70 głosów otrzymał dr. Zdzisław Marchwicki, 13 głosów dr. Feliks Gryziecki, 3 głosy p. M Walichiewicz, po 2 głosy radni Piętak i Roszkowski, po 1 głosie Kiselka i Schayer.

Wybrany przeto wiceprezydentem dr. Z. Marchwicki wśród burzliwych oklasków, witających ten wybór, w następujących słowach dziękował za ten zaszczytny dowód zaufania swoich kolegów:

„Świetna Rado! Nie wiem, czemu mam przypisać zaszczytny wybór, który mnie dzisiaj spotyka. Patrząc na to świetne zebranie i widząc tylu mężów poważnych w służbie gminy doświadczonych podnieść muszę, że tym razem nie zasługa rozstrzygała. Przeświadczenie to, jakoteż liczne moje zajęcia nasuwają pytanie, czyli podołam mym obowiązkom i szczerze przyznać muszę, że gdybym słuchał głosu mego własnego przekonania, już dzisiaj musiałbym przeczącą dać odpowiedź i że jedynie idąc za wskazówkami tych z moich przyjaciół, których zdanie jest dla mnie rozstrzygającem — zdecydowałem się wasz wybór panowie przyjąć.

Programu właściwego stawiać nie mogę, jako radny mam prawo zachować moję indywidualność i takową zachowam, jako wiceprezydent całą moję działalność streszczać powinienem w otwartem i szczerem popieraniu naszego prezydenta, na którego bezwzględne zaufanie, zasłużyć pierwszem będzie mojem dążeniem — pod tym jedynie warunkiem istnieć może konieczna dla interesów gminy zgodność prezydenta z jego zastępcą — na tej tylko drodze wiceprezydent skutecznie dla dobra gminy działać może. Wszelkie uboczne myśli i cele wytworzyć musiałyby rozstrój i zamęt. Zresztą jeżeli powodowanym będę do chwilowego objęcia zarządu gminy — wzorów jak mam postępować szukać chcę w tym całym szeregu autonomicznych prezydentów miasta — wśród których, pozwólcie panowie bym podniósł tego prawdziwego obywatela mieszczanina, o którym rzec można, że nie z soli, ani roli, ale z tego co mnie boli, wyniósł się na najwyższe w gminie stanowisko — a jak spełnił swoje zadanie — niechaj odpowie, żywe pełne uznania wspomnienie, jakie pośród nas po sobie pozostawił.

W końcu powiedzieć muszę, że szczęśliwym będę — jeżeli potrafię wyrobić sobie w świetnej radzie wpływ pojednawczy, który łagodząc różnice zapatrywań, tworzy łączność — ten główny czynnik siły — tyle nam potrzebnej, by podnosić ciągle bez przerwy i moralne i materjalne stanowisko naszego miasta.

Nie zapominajmy nigdy, że Lwów, to stolica kraju — a każda stolica ma wielkie prawa ale i wielkie obowiązki, że jeżeli gdzie to w pośród naszej reprezantacji znikać powinny wszelkie osobiste względy — zaś w naszym grodzie każdy możny czy ubogi równej doświadczyć powinien opieki i równej sprawiedliwości.

Raz jeszcze szanownym panom za wybór dziękuję i oświadczam, że dołożę wszelkich starań, aby obawy moje się nie ziściły, abym przyjętym na siebie obowiązkom w całej pełni mógł sprostać. Gdyby się jednak z jakichkolwiek powodów miało stać inaczej, złożę napowrót w wasze ręce godność dzisiaj mi ofiarowaną, a złożę ją, mam nadzieję i czystą i nieumniejszoną.“

Z chwilą, kiedy ostatnie wyrazy domawiał świeżo wybrany wiceprezydent miasta, znów grzmiące ozwały się oklaski, a prawie wszyscy koledzy pośpieszyli do niego z życzeniami.

Po odczytaniu protokołu wyborczego, który własnoręcznie podpisali wszyscy radni, zamknięto posiedzenie o godzinie 8-ej wieczorem.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro, d. 28 b. m., a na porządku dziennym jest dalsze ukonstytuowanie się Rady.

Kronika.

Lwów, dnia 27 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Wasiowice, w powiecie samborskim, zapomogę w kwocie 200 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Ignacego Góratowskiego, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Czernichowie.

P. Norbert Mokrzycki, kandydat notarjalny ze Stanisławowa, mianowany został notarjuszem w Starej Soli.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktora wszech nauk lekarskich pp. Antoni Chomin, rodem ze Szczerca i Michał Tylka, rodem z Dzianisza.

O chorobie hr. Artura Potockiego, który powracając z Włoch, zaniemógł w Wiedniu, donosi krakowski *Czas*, iż wedle świeżo otrzymanych doniesień telegraficznych w chorobie hr. Potockiego nastąpiło znaczne polepszenie.

Nowym aktem ofiarności stwierdza gal. Kasa oszczędności, jak dba ona o rozwój i pomyślność miasta, w którem przed laty czterdziestu kilku powstała i gdzie pomyślnie z pożytkiem dla miasta i kraju rozrosła się i wyrosła w pierwszorzędną instytucję finansową kraju. Owóż po złożeniu krociowej sumy na budowę gmachu ku pomieszczeniu muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej, oświadczył obecnie Zarząd Kasy, iż własnym sumptem wybuduje obok muzeum na placu „Castrum“ gmach, w którym będzie umieszczona szkoła ludowa imienia Konarskiego.

Tak więc ofiarności Kasy oszczędności podziękować ma nasza stolica, iż niebawem przybędzie jej kilka monumentalnych gmachów i zabuduje się plac, w śródmieściu położony, który dotąd szpecił piękną dzielnicę miasta i był przytuliskiem rozmaitych bud i szałasów, zakłócających spokój okolicznym mieszkańcom a groźnych w razie wybuchłego pożaru.

Owacje. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej miało cechę niezwykle uroczystą. W sali był cały komplet radnych, a galerje przepełnione publicznością, asystującą aktowi wyboru najwyższych dygnitarzy miejskich. Podczas wyboru prezydenta, w chwili, kiedy komisja skrutacyjna skonstatowała, że na p. Mochnackiego padło 51 głosów — to jest absolutna ardynacją wyborczą wymagana większość — ozwały się powszechne tak w sali jak na galerjach oklaski, a liczni radni pospieszyli z miejsc swoich ku p. Mochnackiemu, aby mu złożyć gratulacje. Równocześnie ustawiona przed gmachem ratuszowym kapela „Harmonji“, zaintonowała marsz tryumfalny. Taka sama scena powtórzyła się podczas wyboru wiceprezydenta p. Marchwickiego. Po skończonem posiedzeniu Rady, kapela „Harmonji“, która czas jeszcze jakiś przygrywała przed mieszkaniem prezydenta, pociągnęła na ulicę Ossolińskich przed mieszkanie wiceprezydenta. Tutaj jednak liczną publiczność, towarzyszącą jak zazwyczaj kapeli „Harmonji“, spotkało rozczarowanie. Zaledwie bowiem orkiestra grać zaczęła, wyszedł do niej p. Marchwicki i przeprosił kapelmistrza, wymawiając się smutnym wypadkiem śmierci swego kolegi ś. p. Simona, iż owacji przygotowanej przyjąć nie może. Wnet też kapela grać przestała i tłumy się rozeszły.

† **Edward Simon** — człowiek wybitne stanowisko zajmujący w naszem mieście — rozstał się wczoraj, dnia 26 b. m., z tym światem.

Zmarły pochodził z Brodów, gdzie urodził się w r. 1831. Od wczesnej młodości poświęcił się zawodowi bankowemu, a rozpoczął go w dobrej szkole, bo w domu bankowym Hausnera i Violanda, przed pół wiekiem prawie jedynej chrześcijańskiej instytucji finansowej we wschodniej Galicji. Tam wyszukało młodego pracownika trafne oko znakomitego finansisty śp. Leona hr. Sapiehy. On to zostawszy prezydentem wiedeńskiego Anglobanku, powołał śp. Simona na kierownika filji tego banku we Lwowie, a po zwinięciu tej filji w r. 1872 znów przemożnemu wpływowi ks. Leona Sapiehy zawdzięczał śp. Simon, iż jako naczelnemu dyrektorowi oddano mu kierownictwo w r. 1873 założonego gal. Banku kredytowego. Niezawiódł też nieboszczyk nadziei położonych w nim przez akcjonarjuszów i śp. ks. Sapiehy, bo pomimo prawie równocześnie z otwarciem banku wybuchłego przesilenia finansowego w r. 1873, umiał on tak pokierować losami tej instytucji, iż po latach szesnastu pozostawia ją swoim następcom silną kredytem, bogatą w doborową klientelę i silnie ugruntowaną na parkiecie pieniężnym naszej stolicy. Z natury obdarzony trafnym zmysłem praktyczności, zdrowym, przenikliwym poglądem na każdą transakcję, wytrawną znajomością stosunków i ludzi, zmarły dyrektor Simon należał do tych rzadkich u nas ludzi, których porady chętnie szukano i zawsze jej słuchano. Rad tych nieszczędził zmarły, a w końcu życia dorobiwszy się znacznej fortuny, nie jednokrotnie dobrą radę udzieloną młodym ludziom umiał dyskretnie poprzeć materjalną pomocą.

Przed kilkunastu laty stanąwszy na świeczniku prac społecznych, śp. Simon zaufaniem swoich współobywateli został powołany do Sejmu i do lwowskiej Izby handlowej, a w niej zajął tak wybitne stanowisko, że zaledwie wszedłszy w skład Izby objął jej kierownictwo i zachował je w swej ręce aż do zgonu.

Chętny zawsze do wszelkich posług obywatelskich, zmarły był założycielem i czynnym członkiem wielu instytucyj humanitarnych, a do końca życia nie odmówił nigdy swej pomocy, kiedy dla pożytku miasta i kraju wypadało ofiarnością jednostek powołać do życia jaką instytucję.

Ciężką dotknięty chorobą (był nią rak żołądkowy) długo walczył z nią nieboszczyk. Wczoraj dopiero wieczorem śmierć położyła koniec długim męczarniom chorego i zabrała jednego z użytecznych pracowników na niwie prac społecznych kraju.

Zmarli. Franciszek Klaus, sekretarz kolei Korola Ludwika, zmarł wczoraj w Döblingu.

W Krakowie zmarł Piotr Szymkiewicz obywatel tamtejszy.

W Kozach zakończyła życie 25 b. m. Paulina z ks. Sułkowskich Czecz-Lindenwald, małżonka deputowanego do Rady Państwa w 25 r. życia.

W Krakowie zmarł Aleksander Fuchs, syn znanego kupca tamtejszego, w 38 roku życia.

Józef Sokolnicki zmarł we Lwowie w 56 roku życia.

Feliks Iwanicki c. k. pocztmistrz zmarł we Lwowie w 57 roku życia.

Powodzie. Wiadomości o wylewach rzek i ruszeniu się lodów w ostatnich dniach, z różnych stron kraju dochodzą następujące: Z pod Radymna zator odpłynął uszkodziwszy most w dwóch palach i stanął przy moście w Jarosławiu. Woda zalala przedmieście Grabarze w Jarosławiu. Z Rzeszowa donoszą, że zator w Łukowcu odpłynął, poczem woda znacznie opadła i nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Ruszyły już również wszystkie lody na Wiśle w powiecie dąbrowskim, i zator pod Strojcowem stojący tak, że obawa wylewu usunięta. W powiecie Łańcuckim stoi jeszcze część zatoru pod Białobrzegami na przestrzeni 3 klm; wieś Gniewczyna częściowo zalaną była, lecz woda już opada. W tarnobrzeskim lody na Wiśle odpłynęły w dół przy stanie wody 2·60 m. Tak samo odpływają lody na Sanie, nie zagrażając wylewem okolicy. Natomiast zator stojący w górze rzeki pod Kajmową nie odszedł jeszcze i spowodował zalanie pól we wsiach Kajmowie, Nagnajowie, Siedleszczanach, Suchorzewie, Baranowie i Dymitrowie. W Jarosławiu i Leżachowie mosty pozostały nie uszkodzone. Zator stoi w Leżachowie i tylko część lodów odpłynęła. Inżynier miejscowy w Jarosławiu wraz z inżynierem Wydziału krajowego, wyjechali do Sieniawy, dla zbadania, w których miejscach należałoby lody rozsadzić a komenda wojskowa wezwała oddział inżynierji. Ze Stanisławowa donoszą, że stan wód na Dniestrze pod Haliczem jest 2·35 m. Pod Żydaczowem lody stoją jeszcze.

Konkurs architektoniczny. W wczorajszej korespondencji naszej krakowskiej o konkursie architektonicznym na teatr tamtejszy, przez omyłkę drukarską pominięto wyszczególnienie trzeciej pracy, odznaczonej zaszczytną wzmianką. Pracą tą jest komplet planów oznaczonych mottem: „*Res severa verum gaudium.*“

Przy tej sposobności możemy nadmienić, że komisja teatralna, po przyjęciu do wiadomości wyników sądu konkursowego, postanowiła, po odbytej z autorami nagrodzonych projektów naradzie, projekty te ponownie rozpatrzyć i przestudjować, a następnie dopiero przedłożyć pełnej radzie miejskiej ostateczne

wnioski tak co do tego, który z planów ostatecznie ma być wzięty za podstawę budowy, lub też może jaka kombinacja nagrodzonych planów — jako też co do kwestji rozpoczęcia budowy samej.

W sprawie przesłania planów nagrodzonych do Lwowa, donosi nam korespondent nasz dzisiaj, że p. dyr. Hochberger jako juror prosił w własnem imieniu prezydenta dr. Szlachtowskiego o to, ażeby plany do Lwowa wysłać pozwolił. Zarówno p. prezydent jak i inni członkowie komisji teatralnej zgodzili się na to, ale komisja jako taka będzie wyczekiwać w tej mierze formalnego zaproszenia od lwowskiej Rady miejskiej lub też Towarzystwa politechnicznego. Dowiadujemy się także, iż w danym razie tylko część nagrodzonych planów do Lwowa przysłaną być może.

Samobójstwo. Do hotelu „Pod trzema koronami" w Stanisławowie zajechał dnia 19 b. m. dyliżansem z Bohorodczan młody człowiek, przyzwoitej powierzchowności, kazał sobie dać pokój, a zająwszy go dnia tego więcej z pomieszkania swego nie wyszedł. Nazajutrz około czwartej godziny po południu, gdy kelner zaglądnął do pokoju, ujrzał z przerażeniem, że młody człowiek nie żyje. Wezwano natychmiast policję i lekarza, który skonstatował, że nieznajomy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Samobójca, który jak następnie stwierdzono nazywał się Marjan Ludwik Rossdorfer, pozostawił następujący charakterystyczny list:

„Stanisławów. Hotel Angielski dnia 19—20 marca 1888. Umieram śmiercią dobrowolną, natychmiast telegrafować do p. Włodzimierza Krynickiego, c. k. notarjusza w Nadwórnej, zostawiam kuferek, futro, kalosze, zegarek, świadectwa szkolne i świadectwo moralności i więcej nic i 6 ct. cha! cha! cha! Rossdorfer. Nie rozbierać mię, gdyż już się przebrałem, ani też ztąd wynosić, dopóki kto nie przyjedzie" — następuje ołówkiem niepewnym: — „wpół do dwunastej".

Kolonje wakacyjne dla chłopców wygnane z uroczej górskiej okolicy Skolego, przez świeżych, niechrzczonych nabywców tej magnackiej fortuny — znajdą przytułek w Brzuchowicach. Jak się dowiadujemy, zastanawiał się nad tą sprawą Magistrat na ostatniem swojem posiedzeniu i postanowił przedstawić Radzie miejskiej wniosek postawienia w Brzuchowicach kosztem gminy budynku na pomieszczenie kolonij wakacyjnych. Bez wątpienia kilku tygodniowe przebywanie dzieci w Brzuchowicach nie zastąpi świeżego, górskiego powietrza i rzecznych kąpieli, których używali w Skolem — ale gdy na bezrybiu i rak ryba, pomysł umieszczenia kolonij w Brzuchowicach z wielu praktycznych względów nie jest do odrzucenia.

W Krakowie bawił w tych dniach redaktor dwóch znanych illustrowanych pism niemieckich *Über Land und Meer* i *Kunst für Alle* p. Fr. Schwartz. Wysłany on został umyślnie z Monachjum do Krakowa dla zawiązania stałych stosunków z krakowskiem Towarzystwem sztuk pięknych. Jest to wymownym dowodem, że za granicą coraz żywsze budzi się zajęcie sztuką polską i naszym ruchem artystycznym.

Jokaj, rozgłośnej sławy pisarz węgierski, był wczoraj przedmiotem szczególnych demonstracyj w sejmie węgierskim. Kiedy bowiem po zamknięciu kilkutygodniowych rozpraw nad § 25 nowej ustawy wojskowej, przyszło do imiennego głosowania, a wywołany po imieniu Jokaj gromkim głosem odpowiedział: „Tak", z ław lewicy odezwały się krzyki oburzenia i wołania: „To nie ten sam Jokai, to nie nasz Jokai!" Podniecony temi wykrzykami poeta wybiegł na środek sali, a ukłoniwszy się ku stronie opozycji raz jeszcze powtórzył słowko: „Tak". Po krótkiej chwili wahania się ...

Popłoch w teatrze wiedeńskim. W poniedziałek dnia 25 bm. podczas przedstawienia krotochwili p. t. „Rodzina Wodogłowskich" (Familie Wasserkopf) stał się wiedeński „Carltheater" widownią paniki, która dzięki tylko przytomności umysłów organów policyjnych nie doprowadziła do okropnej katastrofy. Rzecz miała się tak. Ku końcowi pierwszego aktu rozeszła się w pełnym amfiteatrze woń spaleniny. Woń ta stając się coraz silniejszą, poczęła niepokoić publiczność, tak że widzowie coraz mniej uwagi na scenę zwracali. Tymczasem na scenie aktorzy Knaak, Wittels i pani Berg grali w najlepsze. Nagle z drugiej galerji padł okrzyk grozy: Pali się! Ogień! W jednej chwili ruszyło się wszystko w teatrze i na scenie; powstał zamęt. Publiczność rzuciła się ku wyjściom; na parterze na szczęście nie przepełnionym przeskakiwano krzesła, mężczyźni zabierali kobiety mdlejące na ręce i próbowali wynieść. Zrazu nikt nie wiedział co było właściwie powodem strasznej pobudki, dopiero pół-żywi ludzie, którzy zimną krew zachowali, spostrzegli płomień wydobywający się z „lampy bezpieczeństwa" na drugiej galerji. Płomień objął już obicia papierowe i szerzył się zwolna wzdłuż galerji. Tymczasem na pierwszej galerji w wyższych piętrach nabitych publicznością, gdzie nie wiedziano, że niebezpieczeństwo nie jest w istocie zbyt groźne, panika przybierała już rozmiary przerażające. Daremnie artyści ze sceny wołali, że nie ma niebezpieczeństwa ...

Dochodzenie na miejscu zarządzone wykazało, że w lampie bezpieczeństwa wywróciła się świeca, zaczęła się palić wzdłuż całej swej długości, w skutek czego zajęły się wszystkie rzeczy lampy a dalej przyległe tapety. Wobec „lampy bezpieczeństwa" w „Carltheatrze" nie bardzo są bezpieczne.

Zakon Benedyktynów w Melk obchodził 21 b. m. 800 letnią rocznicę wprowadzenia zakonników do klasztoru tego przez margrabiego Leopolda III. Po odbytem solennem nabożeństwie deputacja z 60 członków, samych byłych uczniów gimnazjum w Melk, pod przewodnictwem rektora uniwersytetu dr. Russa, złożyła kapitule adres gratulacyjny.

Letnia rezydencja biskupa stanisławowskiego w Zaleszczykach. W r. 1887 podczas wizytacji kanonicznej w powiecie zaleszczyckim podniesiono myśl zakupienia w Zaleszczykach realności, odpowiedniej na letnią rezydencję biskupa stanisławowskiego, albowiem klimat Zaleszczyk wywierał zbawienny wpływ na zdrowie ... Wkrótce potem nadarzyła się sposobność nabycia odpowiedniego domu za sumę 9000 złr.; przeto postanowiono sumę tę zebrać z dobrowolnych składek. W tym celu zawiązał się pod przewodnictwem ks. Józefa Gawańskiego komitet składkowy, do którego należą jeszcze: pp. Seweryn baron Brunicki, Michał Kinsik, marszałek rady powiatowej W. Siemiginowski, pocztmistrz L. Schiller de Schildenfeld, Bazyli Kozłowski, Efraim Gerlinger, księża: Eugeniusz Aleksiewicz, Aleksander Knichynicki, Wiktor Rostkowicz, Franciszek Skulski, Hieronim Temnicki i Bazyli Faciewicz. Już na pierwszem posiedzeniu komitetu subskrybowano znaczniejsze kwoty, mianowicie: p. Siemiginowski imieniem zaleszczyckiej Rady powiatowej 1500 zł.; bar. Brunicki 500 zł., miasto Zaleszczyki 1500 zł. W celu pokrycia brakującej reszty komitet zwrócił się z prośbą do prezydjum c. k. Namiestnictwa o udzielenie pozwolenia na zbieranie składek Namiestnictwo pozwoliło zbierać składki w dyecezji stanisławowskiej. Komitet ogłosił tedy stosowną odezwę, skutkiem której, nadesłano dotychczas na ręce ks. Józefa Gawańskiego 1204 zł, 94 ct. Z sumy tej wydano na koszta administracyjne 26 zł. 90 ct., zostało zatem 1178 zł. 4 ct., które umieszczono w stanisławowskiej kasie oszczędności. Na sumę tę między innemi ofiarowały: Wydział Rady powiatowej w Buczaczu 50 zł., Rada powiatowa w Nadwórnie 50 zł., zaś na resztę składali się prawie bez wyjątku sami księża u dyecezanie. Dodamy tu jeszcze, że Rada powiatowa w Stanisławowie obiecała nadesłać 100 zł., a zarząd dóbr Nadwórny 200 zł.

Dom w Zaleszczykach zakupiony będzie wieczystą fundacją na rzecz biskupstwa stanisławowskiego.

Program uroczystości otwarcia wystawy paryzkiej już postanowiony stanowczo i jest następujący: Piątego maja odbędzie się festyn federacyjny w Wersalu, uczta na 1500 osób zastawiona będzie w wielkiej sali zwierciadlanej w Wersalu. Szóstego maja wielkie otwarcie wystawy i festyn nocny na Polu Marsowem. Wielki festyn i oświetlenie lasku Bulońskiego, lasku Vincennes i wszystkich bulwarów nastąpi 14 lipca. Odsłonięcie olbrzymiego posągu Republiki, dłuta rzeźbiarza Dabu, który stanie na placu dela Nation, nastąpi we wrześniu. Z powodu wystawy rząd francuski zamierza rozdać 500 orderów. W roku 1878 rozdano 400 dekoracji.

W sprawie fabrykacji bomb w Zurychu donoszą, że śledztwo do dni dziesięciu ma być ukończone. Rosjanie, których dotąd przesłuchiwano odmówili wszelkich wyjaśnień, trzymając się zwykłej metody anarchistów i nihilistów, to jest milczenia. Rada związkowa miała wydalić wielu Rosjan z szwajcarskiego terytorjum,

Kollekcję ołpińską zapisana przez ś. p. Karola Rogawskiego Uniwersytetowi Jagiellońskiemu oddała już wdowa jego w posiadanie Uniwersytetowi. Zbiory te liczące do stu rozmaitych przedmiotów: obrazów, rzeźb, majolik, zbroi i innych przywiózł właśnie do Krakowa prof. Łepkowski i zajęty jest rozpakowaniem i umieszczeniem ich w gabinecie archeologicznym.

Aleksander Cabanel. Mistrz francuskiego klasycyzmu w malarstwie godzien jest, ażeby dopełnić króciuchną o nim wzmiankę, którą kilka dni temu przyniósł telegram z nad Sekwany. Toż to jeden z niewielu już pogrobowców Dawida, Horacego, Verneta, Delaroche'a, Roberta, zszedł w nim do mogiły, jeden z tych, co mimo szkodliwe wpływy drugiego cesarstwa został wiernym surowej powadze szkoły.

W „Salonach" ostatnich lat kilkunastu, obok pełnych przestrzeni i światła płócien, utwory Cabanela wyglądały, jak echa dawno przebrzmiałej doby, ale echa potężne, pomysły w stylu szerokim, motywy dziejowe z dziwnie subtelnym smakiem i bogactwem barw odtwarzane. Pierwsze dzieła jego raziły jeszcze trochę sztywnością, ale już uderzały pyszną kompozycją, wybornym rysunkiem i szlachetnie idealnym nastrojem. Do tego cyklu należą „Śmierć Mojżesza" (1852) i „Apoteoza św. Ludwika" (1855).

W trzy lata potem wystawił „Otella", dalej „Nimfę, uprowadzoną przez fauna" i „Narodziny Wenery". Bogini miłości tak urocza wyszła z pod jego pędzla, że w „Salonie r. 1865 była przedmiotem ogólnego podziwu, a Napoleon III kupił ją dla siebie. Wtedy po raz pierwszy właściwie zachwycił widzów przyjemny, choć nie całkiem prawdziwy, koloryt ciała niewieściego, które Cabanel oddawał różowo i nader ponętnie. Kształty kobiet są u niego zawsze pełne, bujne, dyszące ciepłem życiem zmysłów, niby bohaterki Bouchera, ale zarazem szlachetne i doskonałe w rysunku.

Wszystkie te zalety posiada również i Ewa na obrazie p. t. „Wygnanie z raju", o lśniącej, delikatnej karnacji i bogatych kształtach.

Próbował też Cabanel i motywów całkiem świeżych. Do najlepszych w tym rodzaju zaliczają „Wdowę po kapelmistrzu", kobietę w żałobie, otoczoną gronem dzieci, z których jedno z namaszczeniem wygrywa na organach kompozycję zmarłego. Niemniejsze wrażenie zrobił „Poeta florencki", jest to scena z przepychem barw i pełną życia renesansowego oddana: poeta czyta swój utwór w kole wesołych towarzyszów.

Jako malarz dekoracyjny, zbierał laury za olbrzymi plafon owalny dla jednej z sal Luwru, przedstawiający „Tryumf Flory", i malowidła dla pałacu Pereire'a.

Osobliwie umiał Cabanel dogadzać damom z wielkiego świata — portretami. Twarze mężkie mniej mu się udawały. Tak np. wizerunkowi Napoleona III zarzucają brak wyrazistości głębszej, duchowej, przyznając tylko uchwycenie rysów.

Do ostatnich dzieł mistrza należą sceny z życia św. Ludwika, płótna do wielkich rozmiarów dla Panteonu, i w zeszłym roku wystawiony obraz historyczny treści dosyć dziwnej, ale efektownej: Kleopatra próbuje na swych niewolnikach działania różnych trucizn.

Cabanel był uczniem Picot'a, a wychowańcem akademji francuskiej w Rzymie. Urodził się w roku 1823 w Montpellier. Był profesorem paryskiej szkoły sztuk pięknych i akademikiem.

Od chwili zgonu tego znakomitego artysty, osiwiały Gérome i 80-letni Meissonier są jedynymi reprezentantami dawnej świetnej szkoły francuskiej.

— **Doświadczenia elektryczne** dokonywane były niedawno z różnemi zwierzętami w menażerji Barnuma, która zimuje w Bridgeport. Ród koci okazał się najwrażliwszym na działanie elektryczności, natomiast lwy morskie i hipopotamy zachowywały się zupełnie obojętnie, podczas gdy prąd elektryczny przebiegał przez ich ciało. Małpy i wilki wyły zcicha, a słoniowi doświadczenia te sprawiały widocznie wielką zabawę.

Teatr. Dziś przedstawienie składane: Rozpoczną „Dziwacy" komedja w 1 akcie Świderskiego; po raz pierwszy „Ostatnia kwadra" komedja w 1 akcie Paillerona; zakończy „Bęben" operetka w 1 akcie Offenbacha.

Jutro po raz piąty „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa.

Korespondencja Redakcji. *Pan Feliks S. we Lwowie.* Ma Pan zupełną rację. Zola nie jest członkiem Akademji francuskiej. A jeżeli przeciwnik pański nie zaufa naszemu twierdzeniu, to ma Pan jeszcze lepszy sposób przekonania go. Oto proszę zajść do którejkolwiek księgarni i wziąć ostatnie wydanie którejkolwiek jego powieści. Zobaczy Pan wtedy na tytule, że do nazwiska jego nie jest dodane ani *Membre de l'Institut*, ani *Membre de l'Académie.*

Przew. X. M. w D. poczta Łąka. Za pośrednictwem Biura Dzienników można prenumerować wszystkie zagraniczne pisma. Adres tego Biura jest następujący: Lwów, ul. Karola Ludwika L. 9.

Korespondencja Administracji. *WP. Józef Zboril. Szerzyny, poczta Biecz.* Prenumerata WPana kończy się z dniem 31 marca. Owóż od 1 kwietnia do końca grudnia jest 9 miesięcy, za tem abonament *Przeglądu* na cały ten czas wynosi 9 zł. Tymczasem WPan przysłał tylko 7 zł. 50. Przeto Jego abonament będzie opłacony nie do 31 grudnia— jak WPan pisze na przekazie — ale tylko do 15 listopada. Upraszamy zatem o uzupełnienie go kwotą 1 zł. 50.

Literatura i Sztuka.

* **Dra J. Wiczkowskiego Podręcznik uroskopji** wyszedł w Krakowie jako nowy tom „Wydawnictwa dzieł lekarskich polskich".

Wydawnictwo to, którego duszą jest zasłużony prof. dr. Korczyński, oddaje znakomite usługi naszym lekarzom i słuchaczom medycyny. Gromadzi ono w sobie dzieła najlepszych w zakresie medycyny autorów polskich i już dziś tworzy bibljotekę, niewiele wprawdzie tomów liczącą, ale bardzo cenną ze względu na staranny dobór.

Podręcznik dra Wiczkowskiego ma niepoślednie zalety. Rzecz to bardzo gruntowna, bardzo sumienna, a opracowana z talentem, zdradzającym w autorze równie dzielnego chemika jak fizjologa i patologa.

W ugrupowaniu materjału znać wprawną rękę, w sposobie zaś traktowania rzeczy zasługuje na pochwałę szczególnie konkretność i zwięzłość.

Nie bez pewnego zadowolnienia notujemy pojawienie się podręcznika dra Wiczkowskiego. Literatura nasza medyczna jest jeszcze stosunkowo młodą, a więc i niezbyt bogatą; każdy tedy wartościowy nabytek na tem większe zasługuje uznanie. Nie odmówiły go też wymienionej koła fachowe. — Sprawozdanie z podręcznika dra Wiczkowskiego, umieszczone w krakowskiej *Gazecie lekarskiej*, wypadło dla autora jak najchlubniej.

Część ekonomiczna.

= **Przemysł naftowy.** (*S. O.*) Grono osób z powiatu gorlickiego, między któremi i wybitniejsi przedstawiciele przemysłu się znajdują, wniosło w zeszłym miesiącu do ministerstwa handlu prośbę o przedłużenie kosztem państwa ubocznej linji kolejowej Zagórzany-Gorlice z Gorlic do Siar. — Miejscowość ta odległą jest od stacji kolejowej w Gorlicach około 5 kilometrów i odznacza się większą ilością od wielu lat istniejących tu kopalni ropy, oraz dosyć znaczną, w zwykłych warunkach około 150—200 baryłek dziennie wynoszącą, produkcją.

Petenci podnieśli wielkie znaczenie tej miejscowości pod względem produkcji i korzyści jakie z połączenia tamtejszych kopalń bezpośrednio ze szlakiem kolejowym tak dla przemysłu jak i dla kolei samej wypłynąćby mogły.

Dowiadujemy się, że petycja została bardzo przychylnie w ministerstwie przyjętą, że jednak bliższe zbadanie stosunków kopalni ropy w Siarach osłabiło znacznie motywa, któremi potrzebę przedłużenia kolei do Siar starano się uzasadnić.

Zbytecznem byłoby podnosić i uzasadniać, wiadomą zresztą dziś powszechnie, rzecz, że każda kolej, o ile takowa uwzględnia warunki miejscowości przez które przechodzi, przyczynia się do podniesienia przemysłu i dobrobytu; kwestja czy i o ile praktycznem jest łączyć kopalnie ropy kolejami lokalnemi, aby właśnie eksport produktu surowego i dowóz maszyn i narzędzi wiertniczych oraz materjału opałowego i budowlanego, jeżeli takowy na miejscu nie jest do nabycia, była szeroko roztrząsaną przy sposobności projektu budowy kolei lokalnej z Kołomyi do Słobody rungurskiej. Byłoto w czasie kiedy Słoboda rungurska produkowała przeszło 800 baryłek ropy dziennie, kiedy zatrudniała przeszło 30 maszyn parowych, około 1000 robotników, kiedy potrzebowała przeciętnie okoko 5 wagonów dziennie materjału opałowego i budowlanego, oraz maszyn i narzędzi wiertniczych, kiedy drogą ze Słobody do Kołomyi przejeżdżało dziennie jakie 200 fur i tyleż napowrót, a frekwencja dorożek dochodziła do 20.

Pomimo że Słoboda rungurska stała bardzo wysoko i na pierwszy rzut oka przedstawiała niepospolite korzyści dla kolei żelaznej, znalazło się wiele bardzo poważnych osób, które uwzględniając zmienny charakter kopalnictwa naftowego w ogóle, sprzeciwiły się projektowi budowy kolei żelaznej.— Dla wywozu surowca (motywowali oni) jest o wiele tańszym i dogodniejszym rurociąg, który w razie wyczerpania się produkcji może być wydobyty, sprzedany lub dla innej miejscowości użyty; dla dowozu zaś potrzebnych do kopalnictwa materjałów, droga, którą naówczas znacznym kosztem i za subwencją kraju wybudowano, była aż nadto wystarczającą.

Uwagi te nie były bez podstawy. Układy o założenie rurociągu były niezależne od układów o kolej w pełnym toku; fabryki rur walcowanych w Witkowicach i Düsseldorfie dawały jak najdogodniejsze warunki. Inne jednakże względy przeważyły i kolej lokalna z Kołomyi do Słobody rungurskiej została wybudowaną. Czy prócz podróżnych producenci byli z niej zadowoleni mogę śmiało wątpić, skoro długi bardzo czas obok transportów ropy i nafty koleją, furmani Kołomyjscy wozili ropę furami. Trzeba było dopiero ubytku produkcji w Słobodzie, zanim kolej skłoniła się do większej redukcji taryfy przewozowej.

Rurociąg jest o wiele tańszym motorem do transportu ropy, skutkiem czego wyklucza w zupełności konkurencję transportu wozami. W Galicji mamy obecnie trzy rurociągi, które niepospolite oddają usługi, i do utrzymania wyższych cen na ropę się przyczyniają, a mianowicie wodociąg prowadzący w kopalni Eliota i Parkinsona w Ropience do stacji w Olszanicy, rurociąg w Polany przez Ostrą górę do Czarny koło Ustrzyk, wreszcie rurociąg łączący kopalnię pp. Bergheima i Mac Garveya i W. Klobassy w Wietrznie w Krasnem. Długość ostatniego wynosi 10 kilometrów.

Zdaniem naszem dla kopalni w Siarach najodpowiedniej i najkorzystniej byłoby połączyć kopalnie zapomocą rurociągu ze stacją w Gorlicach, zwłaszcza że gościniec i dobra powiatowa droga prowadzą z Gorlic aż na miejsce. Trudność w założeniu rurociągu leży przeważnie w tem, iż przedsiębiorstwa kopalniane w Siarach są ogromnie rozdrobnione, a zorganizować takowe do wspólnej akcji dla rurociągu byłoby niezmiernie trudnem zadaniem. Szczególniej rozdział ropy pomiędzy gorlickie małe destylarnie dałby nie mało zarządowi rurociągu do czynienia.

= **Izba handlowa i przemysłowa.** Odnośnie do ogłoszenia swojego z dnia 18 lutego r. b. zawiadamia, że angielska ustawa o etykietowaniu, czyli oznaczeniu towarów *Merchandise Marko Act.* 1 7 wchodzi w życie w posiadłościach angielskich w Indjach wschodnich z dniem 1 kwietnia 1889.

Ustawą tą wymagane jest dokładne oznaczenie pochodzenia towaru napisem w angielskim lub francuskim języku.

Lwów dnia 23 marca 1889.

Wice-Prezydent: *Kiselka* m. p. Sekretarz: *Bodyński* m. p.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 marca b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w mieście Rzeszowie (pow. rzeszowski) i w Mikulińcach (pow. tarnopolski), w Jezierzanach i Krzywotułach nowych (pow. tłumacki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Dusanowie (pow. przemyślański). Świerzb u koni: w Pomorzanach (pow. złoczowski).

= **Walne, doroczne zgromadzenie** członków Towarzystwa zaliczkowego urzędników odbędzie się w piątek, dnia 29 b. m., w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Bilans i sprawozdanie za rok 1888. 2) Wydanie absolutorjum na rachunek i bilans za rok ubiegły. 3) Uchwała względem podziału czystego zysku tytułem dywidendy. 4) Uchwała budżetu na rok 1889 5) Wybór 5 członków dyrekcji i 3 zastępców. 6) Wybór 2 zastępców do Rady nadzorczej. Początek posiedzenia o godz. 6 z południa.

= **Sprawa** wywozu nierogacizny z kraju naszego utrudniona w wysokim stopniu kontumacyjnemi przepisami rządu i surowem ich wykonaniem. była przedmiotem obrad w komisji ekonomicznej Izby posłów. Działo się to na podstawie petycji wniesionej do Rady państwa przez hodowców i eksporterów nierogacizny. Po dłuższej rozprawie, w której posłowie galicyjscy (Kozłowski i Wysocki) wykazywali, że surowość przepisów nie odpowiadała wcale grożącemu niebezpieczeństwu zawleczenia z Galicji zarazy, i po wyjaśnieniach danych przez zastępcę rządu, uchwaliła komisja jednogłośnie: petycję przekazać rządowi do jak najżyczliwszego załatwienia.

Zarazem zażądali posłowie galicyjscy, a poparła ich żądania komisja, aby pomnożono liczbę rządowych weterynarzy w Galicji, czuwano nad ścisłą desinfekcją wagonów przez zarządy kolejowe i założono stację kontumacyjną na granicy Galicji w Białe, co tem pilniejszem jest do uskutecznienia, gdyż w razie otwarcia tej stacji rząd pruski otworzy swoją granicę dla dowozu galicyjskiej nierogacizny.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 26 marca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu odbyt na pszenicę pozostał utrudniony jak przedtem, natomiast żyto i jęczmień były więcej poszukiwane.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.10 do 6.50, za jęczmień 6.50 do 7.30, za owies 6.50 do 6.80 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 marca. Przy dzisiejszych dalszych wyborach do Rady miejskiej wybrano z pierwszej kurji wyborczej samych liberałów. Kandydaci stronnictwa połączonych chrześcijan mieli za sobą prawie nic nieznaczącą mniejszość głosów.

Dzienniki tutejsze donoszą, że prof. Süss złożył godność rektora uniwersytetu wiedeńskiego.

Wiedeń 27 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Naczelnik powiatowej Dyrekcji skarbu w Sanoku, Miszkiewicz, mianowany został starszym radzcą skarbowym w krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie; starszy komisarz skarbowy Majewski radzcą skarbowym, a komisarz skarbowy Kulmatycki starszym komisarzem skarbowym we Lwowie; dalej mianowany został sędzia powiatowy w Dynowie, Kaiser, radzcą policyjnym w Krakowie.

Wiedeń 27 marca. Na wieczornem posiedzeniu Izby posłów przedłożył rząd projekt ustawy dotyczący upaństwowienia austrjackich linij kolei Węgiersko-galicyjskiej i kolei Węgiersko-zachodniej.

Poczem prowadzono rozprawę nad budżetem ministerjum wyznań i oświaty.

Pos. Kaunitz zabrawszy głos wniósł rezolucję żądającą, aby przy obliczeniach ludności rubrykę: „język macierzyński" zastąpiono rubryką: „narodowość."

Pos. Swoboda surowo krytykował postępowanie ministra oświaty i wniósł rezolucję dotyczącą stosunków patronatu i żądającą podwyższenia płac proboszczów i kapelanów.

Pos. Wincenty Fuchs uskarżał się nad przeprowadzeniem ustawy o kongruy. — Pos. Scharschmidt wniósł rezolucję żądającą podwyższenia płac duchownych w Dalmacji. — Pos. Swoboda został przywołany do porządku, ponieważ napadał na czeskie duchowieństwo.

Budapeszt 27 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu odbyło się wśród wielkiego wzburzenia izby głosowanie nad wnioskami opozycji w sprawie ustawy wojskowej. Wszystkie te wnioski większością głosów 253 przeciw 144 odrzucono. Natomiast w imiennem głosowaniu uchwalono paragrafy 24 i 25 ustawy wojskowej. Również znaczną większością uchwalono wniosek pos. Gajary'ego.

Poczem rząd przedłożył projekt ustawy dotyczący upaństwowienia pierwszej węgiersko-galicyjskiej i węgierskiej zachodniej kolei.

Luxemburg 27 marca. Zapewniają, że tutejszy rząd i izba dopiero wtedy zajmą się sprawą ustanowienia rejencji, gdy kwestja ta zostanie wpierw w Hollandji załatwioną.

Bukareszt 27 marca. Senat przyjął przez aklamację wniosek, postawiony z okazji rocznicy proklamowania Rumunji królestwem, żądający wpisania następcy tronu, ks. Ferdynanda Hohenzollerna do listy senatorów.

Berlin 27 marca. Cesarz udał się wieczorem o godz. 6 do pałacu ks. Bismarka, aby wziąć udział w parlamentarnym obiedzie, na który około 40 deputowanych zaproszono.

Paryż 27 marca. Pomimo uwag podniesionych ze strony ministra skarbu, izba uchwaliła większością głosów 387 przeciw 137 wniesiony projekt ustawy dotyczący reorganizacji czynności ministra skarbu.

Komitet bulanżystowski postanowił urządzić w krótkim czasie w Paryżu, w sali Wagram, wielki bankiet i zaprosić nań 2.000 osób. W bankiecie tym wezmą udział wszyscy członkowie komitetu rewizyjnego z departamentu Sekwany.

Dzienniki tutejsze donoszą, że w sprawie miedzianego pierścienia wdrożonem zostało śledztwo.

Były inspektor policji w Avricourt został za szpiegostwo skazany na dwuletnie więzienie.

Paryż 27 marca. Według wyjaśnień udzielonych dziennikowi *Figaro* przez osobistego przyjaciela ks. Battenberskiego, nieformalności w zawarciu związku małżeńskiego księcia z panną Loisinger wynikły stąd tylko, że osoby z księciem zaprzyjaźnione, które traktowały w sprawie małżeństwa z merem Castellarem, nie znały dobrze ustaw francuskich. O nielojalnem postępowaniu pośredników nie ma wcale mowy.

Londyn 27 marca. Izba gmin przyjęła potwierdzony przez rząd wniosek o wezwanie mocarstw na konferencją w sprawie stłumienia handlu niewolnikami w Afryce wschodniej.

Umarł tu John Bright, słynny wódz radykałów angielskich.

Londyn 27 marca. Lord Charles Beresford dał wczoraj wieczorem obiad na cześć hr. Herberta Bismarka, który przybył w towarzystwie attaché marynarki, Schröedera. Pomiędzy obecnymi byli: Fergusson, Balfour, Smith, Goeschen, i minister marynarki Hamilton,

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 marca 1889.

Hotel Żorża: JE. A. br. Wasylko z Barchometów. A. Kozicki z Wierzbiatyna. M. Lenartowicz z Kołomyi. E. Sutter z Biały. E. Zulaufowa z Kołomyi. C. Jahner z Tarnopola.

Hotel Angielski: J. Pietruski z Sokołowa. R. Bartmański z Leszczyn. A. Dwornicki z Uhnowa. W. Dombrowski z Rożnowa. J. Dombrowski z Drohobycza.

Lwów. Z Izdy handlowej 27 marca 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	—	206	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	75	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	10	101	10
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	93	25	94	50
„ „ „ 4½% „ „	97	90	98	90
„ „ „ 4% „ „	92	25	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	30	105	30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „ „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	36	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Dukat cesarski	5.67		5.77	
Napoleondor	9.59		9.69—	
Półimperjał rosyjski	9.89		10·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	$1·28^3/_4$		$1·30^3/_4$	
100 marek niemieckich	59 15		60·15	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 marca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	303·75	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	69·60	Wiedeńskie losy kom.	150·—
Kredyty węg.	311·—	Akcje tyton.	113·25
Anglobanki	131·40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	231·60	Elbethale	207·50
Ludwiki	204·50	Länderbanki	227 60
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	103·15
Lombardy	101·—	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	24·—	Renta węg. pap.	94·92
Staatsbahny	243·60	Ruble	1·29·62
Ozerniowieckie	232·25		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

56)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Skutkiem wypadku, który równie jest niepojętym jak i nieprawdopodobnym, Marceli nie otrzymał dotąd ani jednego przecież postrzału. Kule przebiegały tuż około niego, nie dotykając go jednak.

Nagle jednak gęsty obłok dymu otoczył naraz cały dom. Widocznie podłożono ogień na dolnem piętrze.

Równocześnie zaś niemal starzec i córka jego wyszli z wolna z domu, który poczynały obejmować płomienie i zwrócili się ku gajowi palmowemu. W chwili wyjścia weń odwrócili się raz jeszcze, śląc widocznie przekleństwo jakieś Białemu domowi.

— Zdrajcy! — zawołał Marceli. — Zapłacicie mi wasz czyn niecny!!...

Wycelował. Dziewczyna zachwiała się i padła na ziemię.

Starzec padł na kolana przed tem ciałem tak pięknem i smukłem, co broczyło we krwi i wiło się w konwulsjach konania. Podniósł ku niebu ręce; jakiś krzyk, nie ujęty w żaden wyraz ludzkiej mowy, wyrwał mu się z piersi. Potem wyrwał naraz dwa pistolety zatknięte za pas pod burnusem i wystrzelił w kierunku domu z wyrazem bezsilnej wściekłości.

Drugi strzał wymierzył w własne dziecko.

Z parteru rozległy się krzyki rozpaczne. Nieszczęśni żołnierze dusili się w dymie i płomieniach. Huk uderzeń szablami i kolbami broni we drzwi, których nie mogli wysadzić rozlegał się w całym budynku. Z tym piekielnym hałasem łączył się huk karabinowych wystrzałów i wycie Arabów.

Nagle kula przeszyła ramię Marcelego i kapitan padł bezprzytomny na tę płonącą już posadzkę.

* * *

Kiedy przyszedł do siebie nasz kapitan dwa dni już ubiegły. Był w szpitalu w Algierze w wygodnem łóżku, otoczony staranną pieczą sióstr miłosierdzia

Wtedy to dowiedział się rozwiązania okropnego dramatu w Białym domu i zarazem rozjaśniło się dlań wiele rzeczy i szczegółów, niepojętych tak dla niego jak i dla czytelnika.

Od pierwszej chwili, kiedy Francuzi przekroczyli próg jego domu, stary Arab poprzysiągł sobie, że żaden nie wyjdzie z nich ztąd żywym.

Córka służyła mu za emisarjusza, aby uwiadamiać wojowników najbliższego pokolenia arabskiego.

W wilję dnia oznaczonego na wyjście francuskiego oddziałku, kilku ludzi, oszukawszy czujność straży, weszli i ukryli się wewnątrz domu, niektórzy z nich na tarasie inni w dolnych komnatach domu.

Skoro noc zapadła, bez trudu udało się Arabom, zwinnym i podstępnym jak młode jaguary, zajść z tyłu warty i pozabijać je pchnięciem noży bez najmniejszego hałasu.

Trupy ich następnie poprzytwierdzano do pni drzew w tej samej pozycji, jaką zajmowałyby, gdyby jeszcze były żywe.

Starzec wraz z córką pozostali we wnętrzu domu, zajęli się następnie po cichu zagwożdżeniem drzwi. Arabowie, ukryci na platformie dachu, spodziewali się, że zaskoczą oficerów we śnie i zamordują ich bez oporu. Co do żołnierzy, tych zamierzono oddać na pastwę płomieni.

Niespodziewane przebudzenie się Marcelego przeszkodziło zupełnemu udaniu się tego planu, tak ohydnego a tak zręcznie skombinowanego zarazem.

Zawiadomieni wystrzałem i krzykami, żołnierze wybiwszy drzwi, które ich więziły, zabrali się do obrony i mogli śmiało stawić czoło napastnikom.

Jakkolwiek liczba Arabów była daleko od nich znaczniejszą, z bohaterskim iście zapałem udało im się przebić przez ich zastępy.

Arabowie pierzchnęli przed ich bagnetami. Marceli, którego wydobyto i znaleziono broczącego we krwi i którego w pierwszej chwili miano już za umarłego, przeniesiony został do Algieru na brankardzie i niebawem też przyszedł do siebie zupełnie.

Rana nie była śmiertelną; lekarze jednak oświadczyli, że rekonwalescencja potrwa długo i że przez lat kilka kapitan Labardès nie będzie mógł znosić trudów wojskowego życia.

Z początku Marceli protestował energicznie przeciw temu wyrokowi, potem zdecydował się; podał się do dymisji i jak tylko przyszedł nieco do sił, siadł na okręt, opuścił Algier, unosząc z sobą przywiązanie, szacunek i żal swych dowódzców, kolegów i podwładnych.

Tak zamknął się prolog do życia Marcelego. Prolog ten bladym jest w obec zajść dziwnych a okropnych, które czekać go miały w przyszłości.

Koniec pierwszej części i I-go tomu.

TOM II.

Część druga.

SYN PRZYBRANY.

I.

SPOTKANIE.

Wypadki, których opowieść zajęła nam tom pierwszy tej książki, miały miejsce w ciągu 1830 roku. Te, które zajść mają później i których historykiem być nam przyjdzie jeszcze, dziać się będą o lat siedmnaście później.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski   Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej   Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.